Nr. 66. Lwów — Sroda dnia 20 Marca. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach it. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy nisłć równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Joachima — Fteotylakta
Jutro: św. Benedykta — SS. 40 mucz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 12
Zachód „ „ 6 „ 5

Długość dnia g. 11 m. 53
Przybyło dnia od wczoraj m. 3

Ponieważ I kwartał ma się ku końcowi, przeto upraszamy naszych prenumeratorów z prowincyi o wczesne odnawianie przedpłaty. Wynosi ona z przesyłką pocztową na prowincyi:
Miesięcznie 1 zł 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za każdą zmianę adresu należy zapłacić 20 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 marca.

Rokowania pokojowe Chin z Japonią zaczną się dziś w małem portowem miasteczku Zimonozaki na japońskiej wyspie Nipon, a zabiegi Chińczyków przed europejskiemi mocarstwami o ich pomoc w tych rokowaniach już się zaczęły. Przed kilku dniami donieśliśmy, zgodnie z brzmieniem szangayskiej depeszy, że układy postanowił rząd mikada odwlec do końca marca, aby tymczasem mógł zająć stolicę mandżurską Mukden i dopiero potem broń zawiesić na czas rokowań. Otóż czyniąc zadość przedstawieniom posła Stanów Zjednoczonych, spełniającego rolę pośrednika, mikado zgodził się usunąć ten warunek, rokowania zacząć natychmiast, ale nie wstrzymywać działań wojennych. A zatem wojna i układy o pokój będą się odbywały jednocześnie. Jest to sytuacya oryginalna, niebywała w stosunkach międzynarodowych i świadcząca albo o zupełnej nieufności Japonii w szczerze pokojowe usposobienie Chin, albo o tem, że zwycięsca postanowił zabrać na własność Mandżuryę i dlatego ma zamiar prowadzić operacye wojenne dopóty, aż ją zajmie. Rząd mikada rzeczywiście może nie ufać Chinom, choćby ufał samemu bogdychanowi i jego delegatom do rokowań pokojowych, bo w państwie Środka Ziemi każdy teraz czyni podług własnej woli, a rządu nikt nie słucha. Tak naprzykład, pruski major Hennecken, organizator jakiejś ogromnej armii, która ciągle miała wystąpić do boju, ale nie wystąpiła, porzucił samowolnie swój posterunek i wraca do Europy, a równocześnie jakiś zuchowaty Chińczyk Wu-ta-czeng nic nie chce wiedzieć o rokowaniach pokojowych, lecz zebrawszy podobno 50 tysięcy wojska, wystosował do wojsk marszałka Nodcu następującą odezwę: „Wyćwiczyłem i uzbroiłem moich ludzi, a teraz będę was bił, aż kłaki zaczną z was lecieć. Inaczej być nie może, gdyż jesteście wycieńczeni, głodni i zmarznięci, a moi rycerze rwą się do boju. Radzę więc wam zawczasu zmykać do domu, gdzie zostawiliście płaczące młode żony i kochany drobiazg. Zastanówcie się także: po coście tu przyszli? Przemocą wzięto was pod karabin i wystawiono na nasze kule, które będą trafiały w samo serce. Trudno robić niedorzeczne przypuszczenia, spróbójcie jednak przypuścić, że gdzieś uda się wam pokonać jaką setkę moich rycerzy; — i cóż z tego? Waszym dowódzcom dostanie się sława, a wam — rany; jeśli przegracie — oni umkną, a wy pójdziecie na męki. Całe wasze szczęście, że jestem dobrym człowiekiem i chcę was uprzedzić. Pamiętajcie tedy, że byłoby najlepiej dla was, gdybyście wojowanie z nami zostawili swym dowodzcom, a sami poszli do domu. Być jednak może, że pomimo chęci nie zdołacie tego uczynić; w takim razie pozostaje wam jedno: rzucić broń i uciekać do nas. Przyjmiemy was jak swoich i codzień dwa razy damy jeść, a roboty żadnej, chyba, że zechcecie w kości zagrać. Na moim sztandarze napisano: „Poddajcie się, a unikniecie śmierci!“ Tak więc zróbcie: ledwie się do was zbliżę, padajcie na kolana, a wtedy już wszystko będzie dobrze i kiedy wojna się skończy, pojedziecie do waszych żon tak wypasieni, że one was nie poznają. Klnę się na niebo, ziemię i bogów, że tak będzie, a kiedy to mówię, to pamiętam, że Budda mnie słucha i że na szwank naraziłbym moje zagrobowe życie, gdybym nie dotrzymał słowa“.

Widać z tej odezwy, że Chińczyk umie podburzać nieprzyjacielskich żołnierzy. Posłuchu jednak nie znajduje, bo awangarda marszałka Nodcu, zostająca pod komendą jenerała Kotsury, pobiła już kilka razy Chińczyków w drobnych utarczkach i zbliżyła się do Mukdenu na 50 mil angielskich, to znaczy, że za dwa dni może stanąć w tem mieście, jeśli oczywiście rycerze Wu-ta-czenga nie zastąpią mu drogi i nie poczną go bić, jak to przyrzekł ów dzielny autor odezwy.

Zatem jednocześnie toczą się rokowania pokojowe i boje. Idzie o przyszłość Mandżuryi, którą Japonia chce zabrać, a Chiny dać nie chcą. Londyński *Standard* donosi, jako rzecz najpewniejszą, że Li-Hung-Czang otrzymał od bogdychana pozwolenie ustąpić Japonii kilka wysp, nawet Formozę, jeżeli na to zgodzi się Francya, ale nie wolno mu przystać na zabór bodaj piędzi chińskiego lądu. Z tego *Standard* wnosi, że rokowania pokojowe będą zerwane i nie przypuszcza, żeby Europa wdać się mogła, bo bez Rosyi to się nie uda, a właśnie Rosyą podejrzywa ten dziennik o to, że już zawarła jakiś tajny układ z Japonią i że porządny kęs urwie z chińskiego ciała, ale za to nie dopuści innych mocarstw europejskich do szkodzenia Japonii.

To przypuszczenie *Standarda* notujemy tylko jako pogłoskę, godną uwagi dlatego, że się pojawiła w tak poważnym i mającym rozległe stosunki dzienniku, głównym organie torysów, ale uważamy ją za chybioną. Bo oto, jakeśmy rzekli na wstępie, zaczęły się w Europie starania chińskiej dyplomacyi o pokojowe pośrednictwo mocarstw, mających interesa w Azyi. Te starania tak ułożono, że jeśli na pośrednictwo zgodzą się Rosya i Anglia, wtedy dopiero można się spodziewać pomyślnego skutku i prosić o udział Francyę i Niemcy. Najpierw tedy w Petersburgu i w Londynie przedstawili chińscy posłowie prośbę swego rządu. Nad Newą porozumiewano się z nadzwyczajnem poselstwem bogdychana prawie miesiąc i jakie w końcu ułożono warunki, nie wiadomo, ale się widocznie porozumiano, bo owo nadzwyczajne poselstwo jedzie teraz do Berlina, a jednocześnie inne wyjechało z Londynu do Paryża. W Berlinie podobno już odbyła się poufna konferencya ambasadorów rosyjskiego, angielskiego, włoskiego i francuskiego w mieszkaniu podsekretarza stanu barona Marschalla, a w przytomności stałego chińskiego przedstawiciela na dworze niemieckim. Wprawdzie *Post*, nazywana „organem ambasadorskim“, przeczy tej wiadomości, ale wiele innych dzienników obstaje przy niej. Zresztą, czy była ta konferencya, czy nie, to drobnostka, bo jeśli jeszcze nie była, to będzie. Ważne w tej sprawie jest tylko to, że nie Chiny z Japonią będą decydowały o warunkach pokoju, lecz mocarstwa europejskie, a ponieważ idzie o Mandżuryę, przeto które państwo: chińskie, czy japońskie ofiaruje tym mocarstwom lepsze porękawiczne, to wygra. I będzie tak, jak być musiało: żółta rasa się biła, a biała o łupach zadecyduje.

Nowe „katolicko-ludowe“ stronnictwo na Węgrzech, stojące pod kierunkiem hrabiów Mikołaja Esterhazy'ego i Ferdynanda Zichy'ego, wystosowało do Papieża adres, na który Leon XIII odpowiedział pismem, doręczonem hrabiemu Zichy'emu przez nuncyaturę wiedeńską. Pismo to brzmi tak:

„Nasze pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo! Z jaką gorliwością i z jakiem zaniepokojeniem śledziliśmy wszystko, co w ostatnich czasach działo się na Węgrzech w rzeczach dotyczących wiary, to mieszkańcom waszego kraju dostatecznie wiadomo. Zasmuca nas nadzwyczajnie, iż sprawę katolicką, która od świętego króla Szczepana nieprzerwanie kwitła, wystawiono teraz na liczne zamachy, przez co jest ona w wielkiem niebezpieczeństwie. Z tego powodu, a z mocy Naszego apostolskiego powołania, jako również w skutek szczególnego poważania, jakiem was obdarzamy, dziękujemy wam, żeście wszystkie swe siły wytężyli, aby uczucia Węgier obudzić i bronić świętej katolickiej sprawy. Tem radośniej wypowiadamy wam Nasze uznanie, że coraz liczniejsi są ci, którzy popierają wasze usiłowania. Szczególnie zaś cieszy Nas dokonane zjednoczenie katolików ku obronie w węgierskim sejmie praw religii i małżeństwa. Tobie, kochany synu, winszujemy serdecznie, iż kierownictwo tego związku objąłeś wspólnie z szlachetnym hrabią Mikołajem Esterhazy'm, ponieważ wy właśnie dajecie najstalszą rękojmię, że za waszą przyczyną obudzone nadzieje uchylenia dolegliwości, grożących katolikom, będą spełnione. Z jaką zupełną wolą przystępujecie do tak zacnego dzieła, świadczy o tem pismo wasze do Nas, pełne posłuszeństwa i miłości. Całkowicie pochwalamy i przyjmujemy wasze postanowienie, o którem otrzymaliśmy również wiadomości, że dla poparcia sprawy katolickiej i nowego stronnictwa założone będzie osobne dziennikarskie wydawnictwo. Zarówno dla ciebie, jak dla wszystkich innych pracowników w tem piśmie niech będzie zawsze decydującą ta zasada, że nigdy nie należy uchylać się od rad waszych biskupów, ani nadwerężać ich powagi. Również powinniście jak najbardziej troszczyć się o to, iżbyście — jak to już nieraz zalecaliśmy publicystom — w słowach byli umiarkowani, szanowali władze państwowe, działali zgodnie ze zwierzchnością kościelną, zwłaszcza zaś z Apostolską Stolicą. Nieznużenie i bez żadnego zaniedbania pracujcie wszędzie tam, gdzie coś dobrego uczynić możecie dla ojczyzny waszej i dla powagi katolickiego Kościoła. Aby zaś Bóg za wstawiennictwem Jego Niepokalanej Matki, opiekunki Węgier, wspierał wszystko, co w Imię Jego poczniecie, dajemy tobie, kochany synu, i szlachetnemu Mikołajowi Esterhazy'emu, jako też wszystkim innym, którzy wraz z wami wystosowali do Nas pismo, Nasze zupełne apostolskie błogosławieństwo. *Leon XIII*“.

Z tego pisma wynika, że błędnie donosiły rządowe dzienniki peszteńskie, jakoby Papież nie pochwalał opozycyi przeciw ustawom wyznaniowym. On nie zaleca walki burzliwej, którąby doprowadziła do smutnych zatargów domowych, bo zawsze był i jest apostołem pokoju, ale zachęca starać się w sejmie i w kraju łagodną propagandą o przywrócenie praw religii i małżeństwu, a w końcu daje swe błogosławieństwo stronnictwu „ludowo-katolickiemu“. Niezawodnie oddziała to na stosunki węgierskie.

Śmierć arcyksięcia Albrechta wywołała ważną reformę w najwyższem kierownictwie armii. Zmarły arcyksiążę piastował bowiem oprócz godności marszałka polnego także urząd jeneralnego inspektora armii. Urząd ten utworzono w r. 1868, po przeprowadzeniu zupełnej reorganizacyi wojsk austro-węgierskich, a dzięki zdolnościom militarnym zmarłego wodza i urokowi, jaki samo jego imię wywierało, stał się on niejako punktem środkowym, około którego obracało się wszystko, co tylko dotyczy wojska. Oczywiście, luka powstała przez śmierć tego wodza zapełnić się nie da w całości, tak samo jak w armii niemieckiej nikt nie potrafił zastąpić Moltkiego. Owóż Cesarz, chcąc utrzymać armię zawsze na wysokości swego zadania, powołał do życia instytucyę dwóch jeneralnych inspektorów wojsk, wybrał ku temu dwóch najzdolniejszych jenerałów i określił ściśle ich funkcye i stanowisko, należne im w hierarchii wojskowej. Mianowicie postanowieniem z 14-go b. m. zarządził Cesarz, aby w celu przestrzegania jednolitego postępowania przy wykształceniu wojska, oraz w celu wydawania opinii co do osiągniętego wykształcenia, militarnej użyteczności wojsk i ich dowódców, a wreszcie ducha i karności wojsk, z pomiędzy wyższych jenerałów powoływani byli „jeneralni inspektorowie wojsk“. Jeneralni inspektorowie będą organami najwyższego dowodztwa i mają być pod względem osobistym bezpośrednio podporządkowani Cesarzowi. Stosunki służbowe jeneralnych inspektorów do ministra wojny reguluje osobna instrukcya. Odnośnie do przedsięwziąć się mających inspekcyj, które dokonywane będą we wszystkich okresach wykształcenia wojsk, zwłaszcza jednak podczas wielkich ćwiczeń, wydawać będzie Cesarz, na podstawie odpowiadających programowi wniosków ministra wojny, albo też w razie potrzeby i uznania, najwyższe rozkazy. Utworzenie jeneralnych inspektorów wojsk w niczem nie narusza prawa inspekcyi nad wszystkiemi częściami i gałęziami całej armii, jakie posiada minister wojny. Jeneralni inspektorowie wojsk uprawnieni są do wydawania zarządzeń w bezpośrednim stosunku z wyższemi komendami i wojskami o tyle, o ile to jest potrzebne do przedsięwzięcia inspekcyi. Jeneralni inspektorowie wojsk będą mieli swoją stałą siedzibę w Wiedniu, otrzymywać będą pensyę, odpowiadającą ich szarżom, dodatek funkcyjny komenderujących jenerałów, oraz ryczałt na podróże. Każdemu z jeneralnych inspektorów wojsk przydzielony będzie jeden major jako adjutant przyboczny i jeden starszy oficer jako adjutant osobisty. Nowymi inspektorami wojsk zamianowani zostali: jenerał broni baron Schönfeld, komendant korpusu wiedeńskiego i jenerał kawaleryi ks. Windischgraetz, komendant korpusu lwowskiego.

Jenerał ks. Windischgraetz opuścił już Lwów i udał się na swój nowy posterunek.

Korespondencye.

Berlin 12 marca.

Po Bismarku najpopularniejszą dziś osobą w Niemczech jest Hans Wilhelm Aleksander hrabia Kanitz. Sława imienia jego rozlegа się już nietylko po Prusach całych, lecz zdołała nawet obałamucić chłopstwo południowo-niemieckie, mianowicie w Bawaryi, zaś najgorliwszym poplecznikiem jego stał się partykularysta bawarski dr. Sigl, którego popularność także przerosła znacznie wszelkie oczekiwania. Solidarność pańsko-chłopska w połączeciu z sympatyami partykularzystów południowo-niemieckich do junkrów pruskich, już sama w sobie tyle mieści momentów humorystycznych, że, zamiast poważnego na sprawę poglądu, brałaby ochota spróbowania satyry politycznej. Lecz usuńmy zabawne szczegóły na bok, a zabierzmy się do zgłębienia ratunkowego projektu hr. Kanitza. Dziś w społeczeństwie niemieckiem tyle jest do ratowania, że naprawdę dziwić się nie można właścicielowi rozległej ordynacyi Podangen i junkrowi wschodnio-pruskiemu, iż pomyślał o położeniu rolnictwa.

Skargi na zbyt niskie ceny są dzisiaj ogólne i słyszy się je zarówno w Niemczech, jak i po drugiej stronie oceanu. Skarży się przemysłowiec i rolnik, utyskuje rzemieśnik, a nawet taki Krupp, w naszym wieku militarnym, musiał w ostatnim swym bilansie stwierdzić ubytek aż do dwóch milionów marek ze zwykłego dochodu rocznego. Prawdziwie, jeżeli komu, to słynnemu królowi armatniemu powinno się było teraz świetnie powodzić, a jednak!

Kryzys więc na całej linii i każdy uskarża się na losy.

Lecz pomysłowy hr. Kanitz nie stracił nadziei i ułożył wniosek, którego celem ma być naprawa cen zbożowych i normowanie ich przez państwo *resp.* rząd. Rząd otrzyma według owego wniosku wyłączne prawo przywozu zboża zagranicznego do Niemiec, poczem kupione przez siebie zboże ma sprzedawać w miarę potrzeby według oznaczonej z góry ogólnej dla całego kraju taksy. Wnioskodawca nie obliczył się jednak ze względami natury międzynarodowej, z zobowiązaniami rządu niemieckiego względem mocarstw ościennych, czyli poprostu nie zastanowił się nad kwestyą możności wykonania tego projektu.

Jasnem jest bowiem, że skoro raz Niemcy za rządów Capriviego zawarły traktat handlowy z Rosyą i Austryą, obowiązane są spełniać odpowiednie warunki. W układzie handlowym powiedziano, że na przeciąg czasu aż do roku 1903 zboże zagraniczne podlegać ma opłacie celnej w wysokości co najwyżej 35 marek od tonny, czyli 1000 kilogramów. Tem samem zagwarantowano zbożu obcemu w Niemczech cenę targu międzynarodowego z dopłatą 35 marek. Ztąd wynika, że wszelkie usiłowania, zmierzające do sztucznego wyśrubowania ceny zboża zagranicznego sposobem ukrytego niejako podwyższenia taryfy granicznej, ma charakter wyraźnego obejścia zobowiązań traktatowych.

Wniosek Kanitz'a wyraża zasadę, iż rząd obronić powinien producentów zboża od wstrząśnień cen targowych, wywołanych przez konkurencyę międzynarodową. Stawiano przytem wyraźne żądanie do władzy, aby zagwarantowała rolnikowi taką przynajmniej cenę, któraby pokryć mogła koszta produkcyi. Żądanie ceny minimalnej w tak dobitny sposób, wskazuje pokrewieństwo tej myśli z teoryami demokracyi socyalnej, że dziwić się nie można prasie liberalnej, iż skorzystała ze sposobności, by wskazać hr. Kanitz'owi i innym junkrom, na jakie tory zawiodła ich obecnie niepohamowana pożądliwość agrarna.

Przecież co wolno agrarczykom, powinno być dozwolone także innym obywatelom i przedsiębiorcom niemieckim. Więc skoro junkier pruski domaga się gwarancyi ceny minimalnej za produkcyę zbożową, to przedsiębiorcy fabryczni i przemysłowi o to samo mogą poprosić, a za nimi stanie niewątpliwie przed rządem robotnik i zażąda gwarancyi takiego dochodu dziennego, którýby pozwolił jemu i rodzinie wyżywić się wygodnie. Ustępstwo więc władzy państwowej przed agraryuszami byłoby niczem innem, tylko pierwszym krokiem do zakłócenia istniejących stosunków społecznych.

Hrabia Kanitz za podstawę unormowania cen zbożowych pragnąłby uznać cenę przeciętną z ostatnich lat czterdziestu. Norma podobna na pozór wydawać się może sprawiedliwą, lecz wprowadzona w praktykę, stanie się przywilejem dla jednych, a krzywdą dla innych dzielnic. Tonna pszenicy kosztowała w przecięciu lat 1851—1890, 207 marek. Skoro teraz według wniosku Kanitz'a ustanowiona będzie na całym obszarze Niemiec j e d n a taksa dla sprzedaży zboża zagranicznego, do której ceny targowe zboża krajowego zastosować się muszą, w takim razie zysk rolników w dzielnicach mających niskie ceny targowe wyższy będzie, niż producentów w okolicach, gdzie zboże jest droższe. Za przykład niech posłużą ceny targowe z roku 1893. Płacono wtedy przeciętnie za tonnę pszenicy w Królewcu po 127 marek, a w Lindau po 187 marek. Zachodzi więc różnica 60 marek. Rolnicy w okolicy Lindau zyskaliby zatem skutkiem wniosku Kanitz'a tylko 20 marek na tonnie, a junkrzy wschodnio-pruscy, z hr. Kanitz'em na czele, odstawiający swe zboże do Królewca, blisko 80 marek.

Cena żyta w ostatnich latach 40tu wynosi przeciętnie 182 marki za tonnę. W roku 1894 zaś płacono za nie w Królewcu 106, w Gdańsku i Wrocławiu po 110, a w Mannheim 170 marek. Zwyżkana targu królewieckim wynosiłaby zatem według wniosku Kanitz'a 76, a w Mannheim tylko 12 marek.

Wprost zabawnym byłby wpływ wniosku agraryuszów na ceny jęczmienia. Przy cenie przeciętnej 152 marek, zarabianoby w Królewcu na tonnie 43 marki, a w Halli i w Lindau wypadałoby sprzedawać towar z e s t r a t ą 20 do 18 marek. Cena przeciętna owsa wynosi 135 marek. Natomiast płacono za tonnę owsa w roku 1894 we Wrocławiu 120, w Poznaniu 121, w Halli 146, w Monachium 147, w Lindau 158 marek. Dzielnice wschodnie Niemiec zarobiłyby więc na tonnie owsa około 15 marek, a zachodnio-południowe p o n i o s ł y b y s t r a t ę w wysokości 15 do 23 marek.

Cyfry te przekonają każdego, co sądzić należy o wniosku hr. Kanitz'a. Jako środek podniecenia ziemian i chłopów przeciw rządowi, może fantastyczny wniosek hr. Kanitz'a wyborne oddać usługi opozycyi agrarno-bismarkowskiej, lecz nie znajdziemy w nim zdrowej myśli politycznej i poczucia sprawiedliwości w obec innych klas społeczeństwa.

Zdumiewać musi w obec tego zapał chłopów i chłopomanów partykularystycznych w Bawaryi dla projektu hr. Kanitza. Zyskanoby tam bowiem na wniosku owym albo bardzo mało, albo nawet poniesionoby wcale

---

10)

ILUZYA

OPOWIADANIE

przez *Zofię Kowerską*.

(Ciąg dalszy).

Ciotka Ludwika drżała gorączkowo.

— Telegram! — wołała — pisz zaraz telegram!

Błagaliśmy w telegramie o przyjazd Zosi natychmiastowy i o zatrzymanie się u nas.

— Żeby ta Zbrońska tylko czego nie pobałamuciła! — mówiła ciotka w niepokoju, którego ukryć nie miała siły. — Przywiezie mi te swoje starsze kufrony, a Zosię, która jest jeszcze jaka taka, zostawić gotowa w domu. Na jej miejscu, co prawda, to samobym zrobiła, — bo toby trzeba te starsze co najprędzej za mąż powypychać.... Zosia im okropnie szkodzi! Dzieciak to jeszcze, ale z dzieci robią się panny, jak z kijanek żaby! Prawda, Amelko?

— Prawda — potwierdziła Amelka.

— Ciociu droga — ozwałem się — żeby też ciocia wyrzekła się porównań, z historyi naturalnej poczerpniętych.

— Może ja co niewłaściwego powiedziałam? No, jeżeli się na mnie spuszczą, to ja Zosię ubiorę. Amelko, mnie się zdaje, że jej byłoby bardzo do twarzy w żółtem!

— To antypatyczny dla mnie kolor! — rzekłem.

— Przecież ja nie dla ciebie chcę ubrać Zosię, tylko, żeby mi zdobiła mój bal i żeby potem Kuryerek napisał...

— A, więc dla Kuryerka?

Znowu telegram od pani Zbroińskiej. Prosiła o wysłanie kogo na stacyę kolei nadwiślańskiej po Zosię.

— Chcesz ze mną jechać? — zapytała ciotka.

— Jeżeli ciocia każe...

— Ach, ty ze swoim stylem! Ja proszę, nie każę!

Czekałem na chwilę pojechania na kolej. Ale co ja pani będę opowiadał, jak mną miotały uczucia. Czy pani oczekiwała kiedy w życiu kogoś, od kogo zależeć miała przyszłość pani, szczęście pani, ratunek pani? Tak? Zna pani tę gorączkę, ten niepokój, to natężenie nerwów, ten dreszcz niepewności, tę niecierpliwość? Zna pani to wszystko, więc pani łatwo sobie wystawi, co się ze mną działo.

Nareszcie kareta zajechała w bramę — ja ciotkę sprowadziłem ze schodów, pojechaliśmy.

Nigdy w życiu, jeżdżącemu często na tę kolej, nie stanęło mi w drodze tyle omnibusów, tyle tramwajów, tyle furgonów naładowanych meblami, beczkami, skórami. Myślałem, że nie dojedziemy na czas. Ale byliśmy na stacyi jeszcze przed przyjściem pociągu.

— Żeby też młodemu człowiekowi nie było nawet przyszło na myśl wziąć dla panny choć jakiego takiego bukieciku! — rzekła pogardliwie ciotka. — Za moich czasów...

Zapragnąłem w istocie róż, fijołków, konwalij dla ukochanego zjawiska, które się za chwilę ukazać miało we drzwiach wagonu. Byłbym chciał kwiatami drogę dla niej usypać! Rzekłem jednak ironicznie:

— Przecie ciocia mówiła, że to nie panna, tylko postrzelone M l i - m l i i że ja nie mogę żadnej znaleźć przyjemności...

— No tak, no tak! Ale ten dzieciak lubi kwiaty. Toby się kąpało w kwiatach.

Swist pary był mi uderzeniem w samo serce, które zaczęło mi kołatać w piersi, jak gdybym był kandydatem do wstępnej klasy, prowadzonym na egzamin. Dzwonki, biegania posługaczy, ustawianie się szeregów konduktorów omnibusowych z napisami hotelów na czapkach, ścisk, niepokój! Pociąg stanął zdyszany na stacyi.

Wcale sobie nie zdawałem sprawy, zkąd Zosia wysiąść mogła, rozglądałem się po wagonach drugiej klasy, podczas gdy ciotka Ludwika, widocznie lepszem przeczuciem wiedziona, szukała wagonów klasy trzeciej. Gdym się obejrzał, ujrzałem moją różę, moją wiosnę już w objęciach ciotki. Usłyszałem srebrny śmiech.

— Jaka pani dobra, że pani o mnie pomyślała! — mówiła Zosia. — Mama nie chciała mię wziąć, a tu, jak na złość, ciągle miałam w uszach nutę walca. Żeby mię tylko na tym balu chcieli brać do tańca! Żebym tylko nie siedziała!

— Dlaczegobyś miała siedzieć?

— Bo tu mało kogo znam i będzie tyle starszych panien...

— Będziesz miała i znajomych. Bolek już sobie zęby ostrzy!

— Ach, prawda, pan Bolesław! Żeby mi on tylko tak nie dokuczał, bo ja się wtedy muszę śmiać, a mama mówi, że to nieprzyzwoicie...

— No, chodź, bobo!

Przysunąłem się z ukłonem. Zosia dopiero teraz mię spostrzegła. Nie uwierzy pani, co się z nią stało na mój widok. Aż mi jej żal było. Cudna buzia, urobiona z pomieszania listków lilij i róż, stawała się co chwila, to samą lilją, to samą różą ponsową. Oczęta spuszczały się ku ziemi, więc, naprzekór, chciałem w nie zajrzeć, co Zosię jeszcze większem pomieszaniem napełniało. Takie to było urocze stworzenie w tej chwili! A mnie zawsze, z pierwszego wrażenia pozostały nałóg, kazał mieć ją za podlotka, którego rączkę bierze się bez wywołania skandalu, do którego mówi się: „Panno Zosiu!“ — i którego dogoniwszy przy ściganiu się na ścieżce ogrodowej, łapie się za rękaw, za szarfę, za długi warkocz...

Ciotka wydawała rozkazy, a Zosia stała obok mnie z zamarłym śmiechem w alabastrowej szyjce i z temi oczętami, które zdawały się mieć ochotę zapłakać.

Wystawiam się na bardzo surowy sąd pani, ale tam, na stacyi, wśród tłumu publiczności, zapomniawszy o wszystkiem, miałem ochotę napływające łezki wypić ustami z czarnych oczu. Byłem szalony i kwita. Ale przecie ciotka Ludwika zrobiła z tem porządek.

— Władku! — zawołała — obróciłeś się widzę w słup soli, jak żona Lota!

Żem się jeszcze nie ruszał i ciągle podglądałem pod powieki czarnych oczu, więc mię szarpnęła za rękaw i w oburzeniu dodała szeptem:

— Mogłabym powiedzieć: w bałwan soli!

Wytrzeźwiłem się zupełnie pod tym zjadliwym zarzutem ciotki, wziąłem koszyczek, który Zosia trzymała w ręku i poszliśmy ku karecie. Panie siadły w głębi, ja z przodu. Patrząc na unikającą wytrwale mego wzroku Zosię, miałem uczucie, że wiozę coś drogiego, kruchego, o co drżałem, a co mi się mogło z rąk wyśliznąć. Przy tym pierwszym wybuchu radości mojej na widok Zosi, pozbyłem się był zupełnie chorobliwej manii krytykowania i szukania plam na słońcu. Byłem znowu bardzo młody i ufny, ale trwało to tylko chwil kilka. Bardzo prędko robak zwątpienia począł toczyć moje serce. Bo to robak!

Pani się uśmiecha? To doprawdy robak, który się naprzód czepia swej zdobyczy leciuchno, — jakby ją tylko musnąwszy, a potem powoli zaczyna dzieło męczarni i zniszczenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

znaczne straty. Lecz podobne objawy i zboczenia są niemylną wskazówką zamięszania pojęć politycznych i aspiracyi doby obecnej w Niemczech. Kto lepiej umie tłumy bezmyślne ogłupić, tem pewniejszy jest zwycięztwa. Demagogia zakwita, a najlepszymi jej mistrzami okazali się junkrowie pruscy i bismarkowcy.

Co prawda, żyj my w kraju, gdzie wypiastowano filozofię nieświadomości!

Ogólne zgromadzenie

członków rolniczego Towarzystwa krakowskiego i delegatów Towarzystw rolniczych okręgowych.

Kraków 18 marca

Dziś po nabożeństwie, odprawionem w kościele św. Marka, rozpoczęły się o godzinie 11 w sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń obrady walnego zgromadzenia członków komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego i delegatów Towarzystw okręgowych.

Zebranie jest bardzo liczne; z zachodniej Galicyi przybyli prawie wszyscy delegaci Towarzystw okręgowych. Bratnie i pokrewne Towarzystwa są też licznie reprezentowane. Towarzystwo gospodarcze galicyjskie we Lwowie, reprezentują pp. St. hr. Stadnicki, dr. Tadeusz Pilat, St. Brykczyński, ks. Andrzej Lubomirski, Tadeusz Lange i Stefan hr. Zamoyski.

Obrady zagaił wiceprezes p. Stanisław Homolacs w zastępstwie chorego prezesa Fr. hr. Mycielskiego, bawiącego w Abbazyi. Powitawszy zebranych, podniósł p. Homolacs, iż komitet w ubiegłym roku zajmował się bardzo gorliwie ważnemi i licznemi sprawami, odnoszącemi się do ogólnego interesu rolnictwa kraju naszego, a przedewszystkiem w pierwszej linii rozwinął swą działalność około podniesienia hodowli bydła w kraju. — W końcu poświęcił przewodniczący kilka słów gorącego wspomnienia członkowi komitetu ś. p. Dolińskiemu, którego pamięć zebrani uczcili przez powstanie. Następnie powołał p. Homolacs na sekretarzy pp. Aleksandra Dąmbskiego i Witolda Milieskiego na asesorów pp. Wład. Riegera i Jana Zagórskiego.

Przystąpiono do porządku dziennego.

Po przyjęciu protokołu z ostatniego walnego zebrania, przedłożonem zostało zebranym sprawozdanie komitetu, z którego wyjmujemy niektóre ustępy, obchodzące ogół rolników naszego kraju.

Przesilenie ekonomiczne obok urodzaju zaledwie średniego w roku 1894 donioślejsze i dla rolnictwa dotkliwsze niż kiedykolwiek, z powodu cen nadzwyczaj niskich i niebywałego braku pokupu, wkładało na komitet obowiązek szukania ze zdwojoną usilnością środków zaradczych przeciw grożącemu niebezpieczeństwu upadku rolnictwa. Do najważniejszych przedsięwzięć, w tym celu podjętych, należała bezsprzecznie zeszłoroczna powszechna wystawa krajowa, nastręczająca sposobność obliczenia sił swoich we wszystkich działach produkcyi przemysłowej i rolniczej, rozważenia, czego brakuje krajowi, w jakim kierunku i jakimi środkami do usunięcia braków oraz do przyspieszenia rozwoju ekonomicznego dążyć należy. Komitet za pośrednictwem wybranej do tego komisyi, zajął się gorliwie zachęceniem producentów i hodowców, do jak najszerszego udziału w wystawie; wyjednał wszelkie możliwe ulgi finansowe; słowem, nie mało się przyczynił do ogólnego uznania, jakie zdobyła sobie produkcya krajowa w wysokich i najwyższych sferach. Korzystał też komitet z możności złożenia przez delegowanych swoich na audyencyi winnego hołdu Monarsze.

Na wystawie usilna praca sekcyi hodowlanej doznała wyjątkowego uznania, przez udzielenie najwyższych odznaczeń oborom zarodowym i pojedyńczym sztukom bydła krajowego czerwonego.

Zwrócono baczną uwagę na ożywienie działalności okręgowych Towarzystw rolniczych i zreorganizowano Tow. okręgowe w Wadowicach a założono nowe w Nowym Targu.

Z powodu panującej od dłuższego czasu w powiecie nowotarskim zarazy płucnej, która okolicę tę mało urodzajną i ubogą, do reszty zubożyła, zajął się Komitet gorliwie zbadaniem stanu rzeczy na miejscu przez delegata swojego, a następnie rozpoczął starania, by u Sejmu kraj. i rządu wyjednać fundusze na zakupno nadającego się do warunków tamtejszych bydła krajowego w miejsce znacznej liczby sztuk, wybitych z powodu zarazy.

Na wiadomość, iż ministerstwo skarbu zamierza objąć sprzedaż spirytusu w monopol, uznało prezydyum Towarzystwa potrzebę zbadania opinii właścicieli gorzelń rolniczych, o ile doniosła ta zmiana warunków produkcyi uważaną będzie za pożyteczną lub szkodliwą. Zwołało przeto prezydyum ankietę złożoną z interesowanych i ze znawców, celem zasięgnienia informacyj, jaką postawę przyjąć będzie potrzeba, gdyby projekt rzeczony miał wejść w życie. Ponieważ na razie kwestya nie okazała się jeszcze aktualną; zwołanie zatem wybranej przez ankietę komisyi i komitetu do uchwalenia stanowczej opinii, odłożono do czasu stosownego. Prezydyum pozostaje w ścisłych stosunkach z Kołem polskiem, i w chwili, nie już gdy sprawa wniesioną będzie na porządek dzienny, ale skoro tylko poruszoną zostanie, rozpocznie odpowiednie działanie.

Pod grozą ciężkiego przesilenia ekonomicznego uczuło wielu myślących ziemian potrzebę oparcia systemu gospodarstwa na podstawach naukowych, do czego za najodpowiedniejszy środek uznano wykonywanie racyonalne doświadczeń polnych, dla zbadania, jakie nawozy handlowe i nasiona, na jakiej glebie i przy jakim sposobie uprawy, rokować mogą najpewniejsze i najobfitsze plony.

W tym celu zamierza komitet urządzić w Krakowie stacyę doświadczalną rolniczo-chemiczną.

W poruczonej przez Zebranie ogólne sprawie ustawy krajowej o ubezpieczeniu bydła od zarazy działał komitet dalej, a mianowicie zwołał naprzód wybraną do tej kwestyi komisyę, której p. Edmund Piotrowski, jako referent, przedstawił ujęte w mem ryał zapatrywania swoje. Następnie zaprosił komitet grono profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego, zwłaszcza zajmujących się badaniami bakteryologicznemi, na naradę nad wchodzącem w życie szczepieniem bydła tuberkuliną, jako środkiem rozpoznawczym, ewentualnie ochronnym przeciw zarazie. P. referent przyjął do wiadomości zdania tak komisyi jakoteż i ankiety, a po zbadaniu tego, co uczyniono już w tym kierunku na Morawie, w Dolnej Austryi, na Węgrzech, przedstawi projekt swój Zebraniu ogólnemu.

Wobec objawiającego się w kołach większej posiadłości zwrotu do przemysłu cukrowniczego, postanowił komitet zwrócić uwagę rolników na korzyści, jakie w tych czasach krytycznych osiągnąćby mogli z produkcyi umiejętnej nasienia dobrych buraków cukrowych z zapewnionym zbytem tego artykułu za granicę. Do rokowania z firmami poważnemi, zajmującemi się udoskonaleniem tej uprawy, oraz zapewnieniem korzystnego wywozu produktu, upoważnił komitet wnioskodawcę hr. Andrzeja Potockiego.

Uciążliwości, jakich doznaje handel krajowy nierogacizną, pochodzące po części z nieżyczliwego usposobienia rządów ościennych, ale po części też z wyzysku, zorganizowanego na targu wiedeńskim, przeciw któremu handel ten w odnośnych rozporządzeniach rządowych nie znajduje dostatecznej ochrony, skłoniły komitet do gorliwego zajęcia się tą sprawą i do oddania jej pod opiekę członków komitetu, zasiadających w Radzie państwa. Dowodem troskliwego starania posłów naszych około usunięcia ucisku, jakiego handel doznaje, i ogromnych strat, ponoszonych przez hodowców nierogacizny, jest gruntownie umotywowany memoryał posła dr. Hermana Czecza.

Po przyjęciu powyższego sprawozdania do wiadomości, członek komitetu p. Alfons Lipoman referował sprawę uroczystości jubileuszowej Towarzystwa, które w roku bieżącym święci 50 rocznicę swego istnienia. Komitet postanowił rocznicę tę uczcić obchodem jubileuszowym.

Po przemówieniu p. Maryana Dydyńskiego, zgromadzenie uchwaliło następujące wnioski: 1) Upoważnia się komitet do poczynienia wydatków aż do kwoty 1.000 zł. na obchód jubileuszowy 50-letniego istnienia Tow. rolniczego w Krakowie. 2) Pokrycie tych wydatków nastąpić ma z funduszów Towarzystw rolniczych okręgowych w stosunku do rocznych wkładek ich członków. 3) Obchód jubileuszowy odbędzie się w bieżącym roku.

Z kolei p. Karol hr. Scipio poruszył imieniem komitetu sprawę ubezpieczenia włościan, omawianą w ubiegłej sesyi w pięciu sejmach krajowych. Mówca przestrzegał przed agitacyą, jaką w tej mierze rozwija t. zw. „Erster Allgemeiner Beamten-Verein“ w Wiedniu; zapowiedział, że z łona komitetu Tow. wybrany już został subkomitet z 5 członków złożony dla możliwie dokładnego zbadania całej sprawy i przyrzekł, że już może na jubileuszowem zebraniu w jesieni odpowiednie wnioski zostaną przedstawione.

Prof. Leo złożył sprawozdanie sekcyi administracyjnej z funduszów, jakiemi Towarzystwo rozporządza, wraz z preliminarzem wydatków na r. 1895. W rozprawie zabrał głos między innymi hr. Rey, domagając się, aby organ Tow. *Tygodnik rolniczy* zaznajamiał swych czytelników także z objawami wielkiego ruchu agrarnego, jaki się w innych wielkich państwach zaznacza. Uchwalono w myśl wniosków referenta.

Do komisyi skontrującej na rok 1895 wybrano dotychczasowych członków pp. Adama Finka, Jana Goetza i Stan. Żeleńskiego.

Z kolei przedstawił prof. Leo wniosek Tow. mieleckiego o zmianę statutu w tym duchu, iżby Tow. okręgowe przyczyniały się do ogólnych wydatków Towarzystwa pewnemi procentowemi kwotami od wszystkich udziałów, jakie od swoich członków pobierają, następnie, aby liczbę delegatów na zebrania ogólne uczynić zawisłą z jednej strony od liczby wszystkich członków Tow. okręg., z drugiej od wysokości opłaconych wkładek, tak, iżby na 10 członków przypadał jeden delegat, a również jeden na każde 100 zł. wkładek opłaconych. Wywiązała się nad temi wnioskami dłuższa rozprawa. Ostatecznie wnioski przyjęto wraz z poprawką p. Dydyńskiego, oznaczającą minimum wkładki od członka w kwocie 1 zł.

Zgodzono się następnie na dalszą zmianę statutu w tym duchu, że zamiast dwóch, ma być na przyszłość wybieranych trzech wiceprezesów Tow.

Do pokrycia niedoboru z r. 1895 w myśl powziętej uchwały, przyczynić się mają Tow. okręgowe kwotą 33 proc. wkładek swoich członków.

Z porządku dziennego nastąpił bardzo zajmujący referat p. Karola Czecza o reformie podatku gruntowego. Dyskusyę nad tą sprawą odroczono do posiedzenia wieczornego.

KRONIKA.

Lwów 19 marca

Uznanie zasług. Deputacye zarządów salinarnych i górników z Kałusza i Stebnika ofiarowały p. Namiestnikowi Kazimierzowi hr. Badeniemu w uznaniu jego tak wielce dla kraju pożytecznej działalności, pamiątki z tych miejsc krajowego bogactwa. Na czele obu deputacyi stanął wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbu p. Witold Korytowski, a wraz z nim przybyli: radzca dworu Geistlener, szef biura prezydyalnego radzca Klusik, sekretarz p. Nechaj, inspektor budowli salinarnych Przetocki, zarządzca salinarny Kuczkiewicz, adjutant salinarny Barącz, radzca górniczy Strzelecki z Bochni, radzca górniczy Mümler z Kałusza, radzca górniczy Rogoyski ze Stebnika, starszy zarządzca salinarny Windakiewicz i 2 sztygarów z Kałusza i Stebnika.

W imieniu deputacyi, które ofiarowały p. Namiestnikowi dwa piękne albumy, przemówił p. wiceprezydent Witold Korytowski w te słowa:

„W salinach naszych, Excelencyo, istnieje od niepamiętnych czasów zwyczaj, że odsłaniając w podziemiach nowe a wiekotrwałe dzieła pracy górniczej, nadaje się im nazwy mężów, którzy około państwa i kraju położyli zasługi.

W ten sposób odwieczne saliny galicyjskie szeregiem swoich szybów stały się żywym pomnikiem przeszłości i świadectwem wybitnych momentów pracy około sprawy publicznej, świadectwem poświęcenia i pracy dla kraju, wszystkim nam tyle drogiego, a świadectwo to wiernie przekażą i najpóźniejszym pokoleniom.

Otwierając obecnie dwa nowe szyby solankowe w Kałuszu i Stebniku nie mogliśmy też ominąć naszego starodawnego zwyczaju i nie skorzystać z przywileju wiekami uświęconego.

Postanowiliśmy szyby te nazwać imieniem Waszej Ekscelencyi, imieniem, które w historyi tego kraju zasługami swemi już tak świetnie się zapisało, imieniem, które dla rozwoju żup solnych i całej administracyi krajowej nowy znamionuje okres.

I przybyliśmy tu dzisiaj prosić Waszą Ekscelencyę, abyś to nasze postanowienie zatwierdził i przyzwolić raczył, by nowo utworzone szyby solankowe w Kałuszu i Stebniku nosiły na wieki imię: „Kazimierz hrabia Badeni,“ stanowiąc oraz na zawsze wymowny dowód naszych uczuć czci i wdzięczności, jakie dla Waszej Ekscelencyi żywimy.

Na pamiątkę zaś tego dnia i tego aktu racz Ekscelencyo przyjąć skromne upominki przez naszych górników i krajowy przemysł wykonane, a przedstawiające widoki obudwóch kopalń i plany nowych szybów imienia Kazimierza hr. Badeniego. Szczęść Boże!“

Na przemowę tę odpowiedział p. Namiestnik bardzo serdecznemi słowy, dziękując za ofiarowane mu dary i wyrażając uznanie urzędnikom salin krajowych.

Ofiarowane album z Kałusza oprawione jest w ciemną skórę, sprzężone klamrą z *argent repoussé*. Pierwszą kartę albumu zdobi bardzo pięknie wykonana akwarela: herb Bończa (herb Badenich), wieńczony przez górnika wawrzynem. Poniżej przedstawiony jest widok nowego szybu, który otrzymał miano „szyb Kazimierza Badeniego“. Srebrna oprawa albumu wykonaną została w pracowni p. Dornhelma we Lwowie, a piękny artystyczny rysunek pierwszej karty albumu wykonał p. Erazm Barącz, adjunkt salinarny.

Drugie album, ofiarowane przez górników ze Stebnika, ujęte jest w oprawę z żółtej skóry, na której widnieją emblemata górnicze i monogram KB. Na pierwszej karcie albumu wypisane jest hasło górnicze „Szczęść Boże!“ oraz przedstawiony widok kopalni i szybu Kazimerza Badeniego w Stebniku. Piękna ta karta wykonaną została przez inżyniera p. Dietze.

Z uniwersytetu. Dr. Ignacy Szyszyłowicz, profesor w Dublanach, mianowany został docentem prywatnym dla systematyki i morfologii roślin w uniwersytecie lwowskim.

Mianowania. Dr. Włodzimierz Kocowski mianowany nauczycielem w męskiem seminaryum nauczycielskiem we Lwowie.

Stypendya. Namiestnictwo nadało stypendya z galic. funduszu naukowego o 210 zł. rocznie słuchaczom medycyny: Stefanowi Świątkowskiemu w Krakowie i Januszowi Wisłockiemu we Lwowie.

U Sióstr Nazaretanek odbędą się rekolekcye wielkopostne dla pań. Dnia 27 bm. o piątej po południu nauka wstępna; dnia 28, 29 i 30 msza św. o dziewiątej. Nauka pierwsza o dziesiątej rano, a druga o piątej po południu.

Zawierucha w Rzymie. Przeszła już zawierucha śnieżna i nic po niej nie pozostało, tylko zdziwienie Rzymian, których niezmiernie ucieszyła jako rzecz niewidziana. Słońce przygrzewa znowu, sucho i pogoda majowa. Puszczą się znowu pod górę na Pincio Angielki, chcące zobaczyć z wysokiej terasy ogrodu wspaniałą panoramę Rzymu z Watykanem, kopułą Panteonu, Tybrem i częścią Kampanii.

Nalepianie znaczków pocztowych na listach. Zwracamy uwagę naszych czytelników na rozporządzenie Ministerstwa handlu, dotyczące nalepiania znaczków pocztowych na listach, według którego wszystkie znaczki winny być nalepiane tylko na stronie adresowej nie zaś na odwrotnej. Listy nalepiane na stronie odwrotnej, uważać mają urzędy pocztowe za niefrankowane i do doręczenia nie kwalifikujące się, przyczem podlega taki list odpowiedniej karze pieniężnej.

Z Tarnowa nam donoszą: Towarzystwo oświaty ludowej w Tarnowie staraniem swojem założyło czytelnię ludową w Pleśnej. W dniu 17 marca za przybyciem delegata ks. dr. Szczeklika tłumnie zebrali się włościanie w sali szkolnej, a gdy on w ciepłych i jędrnych słowach wytłumaczył cel swego przybycia i cel czytelni, widać było szczere zadowolnienie na twarzach obecnych. To też chciwie dopraszali się o wypożyczenie książek, których kilkadziesiąt raczyło nadesłać Towarzystwo. Jest nadzieja, że wobec zgubnych prądów, które się pokazują, czytelnia w Pleśnej zbawiennie oddziaływać będzie.

Śniegi w Szwajcaryi. Z Genewy piszą: Zasypie nas śnieg, zasypie z kretesem! Niebywała tegoroczna zima przygotowała nam na pożegnanie istny *coup de théâtre*. Z nieba, jak utkanego watą, wśród ciszy, najdrobniejszym podmuchem wiatru nieprzerwanej od 48-miu godzin sypie bez przerwy śnieg i zasypuje drzewa, domy, góry — wszystko. Lat kilkoro już kołacę się po tym świecie, nic jednak podobnego jeszcze nie widziałem. Jak mnie zapewniają i tu od lat i lat nic podobnego nie widziano, a stado całe szpaków, które, tuląc się do siebie, ganek mój obsiadły, znać to na pierwszy rzut oka, dziwuje się i dziwuje, jak sienkiewiczowska Kaśka czy Maryśka na okręcie, bo te, napewno także nic podobnego nie widziały. Ulice, pozasypywane aż do okien parterowych, z trudem oczyszczają ośmiokonnemi trjangułami żłobiąc w nich wązkie wiadukty, jako tako przebrnąć je pozwalające, komunikacya miasta z okolicą na amen odcięta, a co się tam dziać musi hen w górach, toć strach pomyśleć.

Na dobitkę mrozy, które nam do ostatniej chwili nie żartem dokuczały, tak, że jezioro nawet zurychskie, zniecierpliwione, ostatecznie pokryło się przed kilku dniami całkowicie siedmiocentymetrową warstwą lodu, mrozy, powiadam, ustąpiły przed śnieżycą, i nie ma jej co w ryzie trzymać, a straszna groźba lawin wisi tuż nad głowami i życiem górali. Jeno patrzeć żałobnych wieści z gór, których już miesiąc temu po pierwszej nawalnicy śnieżnej nie brakło. Ładna się ich w tym roku zbiera litania, bo to i rzeki, zdaje się, zaczną niebawem po przez brzegi przelewać.

Czem tego rodzaju śnieżyce w najlepszym razie niejednemu z mieszkańców gór grożą, oto próbka: Na skałach Naye po nad Montreux stróże (mąż i żona) pustego zimą hotelu, w towarzystwie jedynie rosłego psa rasy św. Bernarda, całą skazani są przebyć zimę, absolutnie od stosunku z ludźmi odcięci. Otacza ich dokoła trzechmetrowa warstwa śniegu, który nadto z czubem zapełnił wszystkie na skały wiodące wąwozy. Łączy tych pustelników z musu ze światem sam jeden tylko telefon hotelowy, którym dają znać o sobie. Zapasów żywności i opału na całą zimę im starczy, gdyby tak jednak które zachorowało, co wtedy? A położenie to jeszcze do pozazdroszczenia, boć ileż to chat górskich samotnych po obecnej śnieżycy i bez chleba, i bez opału na długie dni pozostanie?

Trzy wyborcze komitety ruskie. Zanotowaliśmy wczoraj, że zawiązał się trzeci komitet wyborczy ruski o barwie moskalofilskiej. Odezwę jego podpisało tylko pięciu posłów, mianowicie: Antoniewicz, Barabasz, Herasymowicz, Kułaczkowski i Rożankowski. A ponieważ w sejmie było 16 posłów ruskich, przeto komitet ten reprezentuje nieco mniej niż trzecią część ruskich sfer poselskich.

Do wyborów sejmowych, które odbędą się prawdopodobnie w jesieni, wystąpią tedy trzy armie ruskie. Jedna pod wodzą „Głównego ruskiego komitetu wyborczego“, do którego należy cały Episkopat ruski z Jego Ekscellencyą Księdzem Metropolitą na czele, a z posłów mężowie tej barwy co pp. Barwiński, Wachnianin i t. d. Druga pod wodzą „Niezawisłego komitetu ruskiego“ — to znaczy pod wodzą p. Romańczuka. I wreszcie trzecia prowadzona przez „Ruski wszechnarodowy komitet wyborczy“, a więc przez pp. Antoniewicza, Barabasza i innych moskalofilów. Ta trzecia armia ma podobno zamiar połączyć swe siły, jeśli nie swe zasady, z armią p. Romańczuka, aby wspólnemi siłami bić wroga Rosyi — to jest pp. Barwińskiego, Wachnianina i wszystkich tych Rusinów, którzy uważają, że Ruś jest narodem odrębnym od Rosyi.

Komitet pomnika mickiewiczowskiego pod presyą opinii publicznej przyszedł nareszcie do przekonania, że taki pomnik, jaki wystawiono na rynku krakowskim, nie przysporzy chwały Mickiewiczowi. Wskutek tego rozesłał kilku wybitnym prawnikom tekst kontraktu zawartego z p. Riegerem do przestudyowania go i zastanowienia się czy można jeszcze nie przyjąć pomnika. Otóż za późno komitet się namyślił, albowiem w kontrakcie, zawartym z p. Riegerem, wyraźnie jest powiedziane, że skoro komisya zatwierdzi wykonaną przez artystę postać wieszcza w glinie, w chwili, gdy ma ona iść do odlewu w bronzie, to tem samem zatwierdza pomnik, gdyż odlewu bronzowego przerabiać już niepodobna.

Owóż komitet przyjął ową figurę w glinie jakkolwiek była ona całkiem niepodobna do modelu, wystawionego w Sukienicach i nagrodzonego na konkursie; a skoro przyjął, to musi już przyjąć i figurę w bronzie, lubo może ją sobie teraz przetopić na własny koszt i na własny pożytek. Zdaje się więc ze wszystkiego, że komitet nie będzie mógł zrobić p. Riegera kozłem ofiarnym w kwestyi pieniężnej. Dla p. Riegera dość tego, że się skompromitował jako artysta rzeźbiarz. Za swoją zaś nieoględność powinien komitet sam zapłacić, stosując się do dawnego przysłowia: „Kto nie dojrzy okiem, ten dołoży workiem“.

Kilka uwag w żywotnej sprawie narodowej. Odezwę pod tym tytułem wydał dr. Stan. Smolka, jeneralny sekretarz krakowskiej Akademii umiejętności. Przykre jakieś zimno przejmuje nas przy czytaniu tych uwag, bo przekonujemy się z nich dowodnie, jak chłodne jest zachowanie się społeczeństwa naszego wobec tej najwyższej a jedynej instytucyi naukowej, już nie krajowej tylko, ale polskiej.

„Słusznie zaliczamy założenie Akademii do największych dobrodziejstw, jakiemi Cesarz Franciszek Józef zdobył sobie nasze serca“ pisze dr. Smolka. Słusznie w innem miejscu podnosi autor „bezstronne niedawno wypowiedziane wyrazy bez wzajemnego porozumienia przez dwóch uczonych, Kroata i Rosyanina, że nasza Akademia pomiędzy wszystkiemi słowiańskiemi Akademiami — nie wyjmując petersburskiej — pierwsze zajmuje miejsce“; ale też tem szczuplejszym okaże się jej budżet roczny, który zaledwo 50.000 zł. wynosi, podczas gdy założona przed paru laty Akademia praska ma trzy razy większy majątek niż nasza. O porównaniu zaś funduszów jej z funduszami Akademii wiedeńskiej nawet mowy być nie może. Tymczasem obowiązki i zadania ma ona nie mniejsze, lecz owszem większe niż inne podobne instytucye.

„Akademia nasza“ pisze dr. Smolka „znajduje się w wyjątkowem położeniu, z wielu względów odmiennem od innych pokrewnych instytucyi. Inne Akademie używają oddanych sobie do rozporządzenia funduszów przedewszystkiem na wydawnictwo prac naukowych własnych swych członków (druk i honorarya), o ile zaś starczą środki po opędzeniu tego wydawnictwa, obracają je na różne przedsięwzięcia naukowe, polegające na badaniach zbiorowych lub na wydawnictwie materyałów umiejętnie opracowanych. Niektóre Akademie albo nie zamieszczają zgoła w stałych swych publikacyach (Denkschriften, Mémoires) prac innych uczonych, nienależących do składu Akademii, albo też przyjmują je tylko wyjątkowo, nie płacąc za nie honoraryów. My takiej wyłączności u siebie nie możemy zastosować, a to choćby tylko ze względu na położenie polityczne narodu. Publikacye Akademii naszej są bowiem jedynemi polskiemi wydawnictwami, w których ściśle naukowe prace mogą znaleść pomieszczenie.“

„Rażący stosunek“ czytamy dalej „pomiędzy ogromem zadań, ciężących na Akademii, a niedostatecznem jej uposażeniem — oto źródło pewnego zniechęcenia, jakie się poczęło objawiać wśród najczynniejszych jej członków, zwłaszcza w ostatnich czasach, gdy jaskrawość tej dysproporcyi uwydatniła się boleśnie wobec postępującego ożywienia w ruchu naukowym i ustawicznego rozbijania się najdonioślejszych przedsięwzięć o chroniczny brak środków. Zaczęto opuszczać ręce. Nie ma rady — mówiono; — w naszych stosunkach nie można marzyć o takiem przysporzeniu dochodów, któreby tę dysproporcyę środków i zadań mogło choćby tylko złagodzić. Niewarto nawet — powtarzano — czynić zabiegów o powiększenie dotacyi; przysporzy się jakich parę tysięcy guldenów, to taki przybytek, rozbity na trzy wydziały i siedm komisyi, dozwoli tylko każdej gałęzi Akademii wydrukować rocznie po kilka arkuszy więcej niż dotychczas. Trzeba zdać sobie z tego sprawę, że w naszem położeniu nie stać nas na Akademię, chociaż nie brak po temu sił naukowych; trzeba powrócić do zakresu działania skromnego Towarzystwa naukowego.“

Ale nie poddano się temu pesymizmowi, lecz zakrzątnięto się około środków zaradczych, a usiłowań tych daje dr. Smolka następujący charakterystyczny obraz:

„W trudnościach finansowych pierwszą myślą powinno być jak najściślejsze zastosowanie oszczędności. U nas to trudne. Zrobiliśmy, co było można: skreśliliśmy zupełnie dwie pozycye budżetowe w wydatkach naukowych, a wydatki administracyjne obcięliśmy w 50tysięcznym budżecie o całe 1110 zł. i przekonaliśmy się, że dalszych oszczędności czynić niepodobna. Byliśmy świadkami *sui generis* kwestyi gabinetowej, postawionej przez członków zarządu, którzy pod tym tylko warunkiem obiecywali pozostać na stanowisku, jeżeli ich skromne wynagrodzenie będzie zmniejszone. To świadectwo nam się należy, że instytucya nasza stoi ofiarnością członków. Wynagrodzenia, obciążające budżet Akademii, są albo zupełnie fikcyjne, albo na pół fikcyjne. Do pierwszej kategoryi zaliczam kwoty, które kasa Akademii pozornie wypłaca, od których nawet co prawda pozornie wynagradzany dygnitarz dla honoru domu opłaca podatki rządowe, ale nażytość swoją w kasie zostawia i na cele Akademii przeznacza.“

Ostatecznie jednak Akademia dla dalszego rozwijania swej działalności musi koniecznie większem cieszyć się zajęciem publiczności. Wprawdzie dostaje ona dary i zapisy, ale najczęściej czynione bez znajomości celów instytucyi. Są to bowiem fundacye stypendyjne, które dla Akademii nie są pomocą, lecz ciężarem. Wywody swoje kończy autor następującemi konkluzyami, na które w zupełności się piszemy.

„1. Należy dokładać wszelkich starań, ażeby wykorzenić u społeczeństwa naszego błędne mniemanie o dostatecznem uposażeniu Akademii, przez co zwróciłoby się w kraju ofiarność publiczną w niejednym razie ku celom żywotniejszym, niż fundacye nowych stypendyów itd.

„2. Należy wyjednać — mniejsza o to, z jakiego źródła — nadzwyczajną subwencyę w kwocie 20.000 zł. na uregulowanie i sanacyę budżetu Akademii.

„3. Należy wyjednać dalej — również mniejsza o to, z jakiego źródła — nadzwyczajną subwencyę w kwocie 15.000 zł. na niezbędne rozszerzenie gmachu Akademii celem jak najskromniejszego ale bezpiecznego pomieszczenia jej zbiorów.

„4. Należy wyjednać u Koła polskiego w Wiedniu, żeby raczyło czuwać nad stopniowem powiększaniem dotacyi ze skarbu państwa, zgodnie z zamiarami rządu, który sam uznaje tego potrzebę.“

Poezya fin de siècle. W dzienniku *Fin de siècle*, wydanym przez artystów wiedeńskich podczas ich balu, znajdował się jeden utwór najnowszej poezyi fin de siècle, który przytaczamy:

Krajobraz.

Kogut kukurykuje poranną pieśń,
Kura rozgrzebuje nawóz i pleśń,
Kot liże sierść białą,
By czyste mieć ciało,
A słońce wstało.

Wycieczka górska na nartach. Korzystając z niezwykłych mas śniegu tej zimy, dwu mieszkańców miejscowości Mürzzuschlag spróbowało wycieczki na „ski“ czyli nartach na szczyt góry „Hochschwab“. Wynik był świetny. Droga tam i z powrotem z krótkim odpoczynkiem na szczycie, kosztowała 7 godzin czasu, podczas gdy w zwykłych warunkach, aby się dostać na szczyt Hochschwabu idąc w jednym tylko kierunku, potrzeba co najmniej godzin 8.

Łódź kardynalska. Nieposlednią ozdobę zyskała w ostatnich czasach Wenecya. Kiedy kardynał Sarto mianowany został patryarchą weneckim, miejscowi katolicy złożyli się, aby mu sprawić wspaniałą gondolę, godną stanowiska, jakie ten dostojnik kościoła zajmuje. Jakoż wypłynęła już na wody wielkiego kanału gondola cała czarna (jak wszystkie gondole), bardzo okazale rzeźbiona, z aniołkami nad budką, z herbem kardynalskim i złoceniami, wewnątrz wybita jedwabiem i dywanami. Widok takiej gondoli, z dwoma gondolierami w ponsowej liberyi, sunącej po kanale, jest niesłychanie malowniczym i przypomina świetne czasy *della Republica Serenissima*.

Walka z alkoholizmem w Norwegii. Według ostatnich danych statystycznych, w Norwegii liczono jeden zakład sprzedaży trunków na 6.000 mieszkańców. Aby ocenić dokładnie te cyfry, należy dodać, iż w Prusiech jeden taki zakład przypada na 203 mieszkańców, a w Belgii na 36 mieszkańców. Mimo to w Skandynawii przeważyło zdanie, iż szynków jest jeszcze za dużo, i izby postanowiły znów ograniczyć sprzedaż trunków przez zupełne prawie zniesienie sprzedaży cząstkowej. Nowe prawo, ogłoszone trzy miesiące temu, sprzedaż częściową trunków powierzyło towarzystwu, które zyski tą drogą osiągane obracać będzie na cele dobroczynne. Koncesye na utrzymanie szynków są wydawane tylko na rok i kończące się w tych czasach nie będą odnawiane. Sprzedaż alkoholu nawet przez towarzystwo do tego upoważnione może być zabroniona w tej gminie, gdzie większość kobiet i mężczyzn, mających skończonych lat 25, przez głosowanie tak postanowi. W tym ostatnim wypadku zakaz zachowuje swą siłę na lat 5. W wigilie świąt i wszystkie soboty zakłady sprzedaży trunków winny być pozamykane od południa do rana dnia poświątecznego. W zwykłym dniu nie mogą być otwierane wcześniej niż o godzinie 8. W handlu detalicznym nie wolno sprzedawać na jeden raz więcej niż $^1/_3$ litra. Podczas kiermaszów i jarmarków, wyborów, losowania do wojska, burmistrz ma prawo zupełnie zabronić sprzedaży trunków.

Z Czortkowa nam piszą: OO. Dominikanie urządzają dla miasta Czortkowa i okolicy rekolekcye, które trwać będą pięć dni, tj. od 21 do 25 bm. włącznie.

Z początkiem stycznia przybyły SS. Szarytki do Czortkowa dla objęcia budować się mającego domu ubogich w swój zarząd. Domek ubogich OO. Dominikanów przy kościele pozostaje nadal w administracyi tych Ojców.

Przez cały miesiąc styczeń oglądaliśmy w kościele OO. Dominikanów śliczną nową stajenkę Betlejemską wielkich rozmiarów, zrobioną ze skały na podobieństwo rzeczywistej. Twórcą jest jeden z braci klasztornych.

Nowa choroba. W Berlinie do grasującej tam influency dołączył się w dniach ostatnich drugi niepożądany gość, mianowicie choroba, objawiająca się pęcherzami w ustach, na języku, na podniebieniu i w krtani, które niebawem otwierają się i tworzą bolesne rany. Rozmowa bardzo jest utrudniona, pożywienie zaś możliwe tylko w formie płynnej. Po 4 do 5 dniach choroba ustępuje, pozostawiając po sobie wielkie osłabienie.

Stan powietrza. T. o 8 rano +1° R. w poł. +4° R. Bar. 758. Spada. Prześliczna pogoda.

Zmarli. Stanisław Starowieyski, członek Izby panów, były poseł i były prezes Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, właściciel dóbr, umarł w Bratkowcach koło Krosna. — Jakób Michnik, burmistrz w Bochni, umarł w 58 roku życia.

Z wystawy obrazów.

— Jakiż obraz podobał ci się na wystawie sztuk pięknych?

— Najdłużej zatrzymałem się przed „Porankiem“ Pędzelkiewicza.

— A to dla czego?

— Ponieważ obraz ten zawieszono tuż przed ogrzanym piecem.

Myśli.

Najsroższymi moralistami są ci, którzy nie żyli jeszcze wcale, albo też żyli za dużo.

Teatr. Dziś we wtorek „Traviata“, opera w 4 aktach Verdi'ego. We środę „Jak myślicie“, komedya fantastyczna w 4 aktach a 6 odsłonach Kazimierza Zalewskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert** kwartetu sióstr Röder (skrzypce, altówka, wiolonczela i fortepian) urządzony staraniem Towarzystwa muzycznego, odbył się wczoraj. Koncertantki, wychowanki konserwatoryum peszteńskiego, odegrały dwa kwartety fortepianowe Dworzaka i J. Rheinbergera i przedstawiły się w ogóle jako wykonawczynie inteligentne posiadające w wielkim stopniu technikę. Zwłaszcza wiolonczelistka i fortepianistka obudziły wielkie zajęcie. Pierwsza z nich wielkością i szlachetnością tonu, zapałem i polotem artystycznym, które to przymioty uwydatniły się, zwłaszcza w odegranym solowo polonezie koncertowym Poppera i granej nad program „Prządce“ tegoż autora. Pianistka posiada technikę wielką, której zarzucićby można chyba za małe wnikanie w szczegóły i nie przykładanie zbytniej wagi do ekspresyjnych środków. Pierwsze skrzypce w kwartecie trzymały się dzielnie i przeważnie sprostały swemu zadaniu — mniej zajęły w numerze programu granym solo, chociaż znowu „Souvenir de Moscou“ Wieniawskiego posiadało ustępy oddane efektownie i pewnie.

Sukces produkcyi ensemblowej był, ogółem rzecz biorąc nie dość równy. Melodye wprawdzie wszystkie wychodziły bardzo dobrze, natomiast ustępy rytmiczne nieco za hałaśliwie, a wszystkie tak zwane „Durchführungs-sätze“ traktowano pobieżnie, z widoczną chęcią jak najrychlejszego pozostawienia ich za sobą. *M. S.*

* **Kronika teatralna.** Głośna autorka francuska hrabina de Mirabeau-Martel, pisująca pod pseudonimem Gyp'a powieści szeroko czytane w Paryżu, we Francyi i po za Francyą, wkroczyła także obecnie na scenę, wystawiając w „Comédie Parisienne“ komedyę „Mademoiselle Eve“, drukowaną przed paru laty w *Revue des Deux Mondes*.

„Panna Ewa“ zawiera treść epizodyczną je-

dnego aktu, ale oprawia ją w trzech aktach w subtelną obserwacyę życia salonowego, w której tak utytułowana autorka celuje. Stara margrabina przyjmuje w swoim dworze cały tłum gości, między którymi plączą się znane czytelnikom Gyp'a postacie księstwa de Jurien, wdówki Colette'y itd. Wnuczkę swoją, piękną, dobrą, rozumną Ewę, chce margrabina wydać za światowca Roberta de Gueldre, który wydaje się bardzo zakochanym. Ewa wolałaby może kuzyna swego, Piotra Moray, który znał ją dzieckiem i powrócił z dalekiej podróży; ale gdy sam Piotr na żądanie margrabiny na pół żartobliwie namawia ją do stanowczej decyzyi, daje słowo Robertowi. Tymczasem księżna de Jurien, która ma kochanków bez liku, przyjmuje u siebie jednego z gości, Xaintrailes'a. Bogaty jej mąż niespodziewanie potrzebuje czegoś z pokoju żony, nad ranem puka do drzwi, księżna wypycha amanta do przyległego pokoju Ewy, zkąd go widzą wychodzącym niektórzy goście, wybierający się na polowanie. Plotka rośnie; Ewa mimo nalegań narzeczonego i babki, nie chce zdradzić księżnej i odmawia wyjaśnień, dając jedynie słowo honoru, że jest niewinną. Wówczas narzeczony z nią zrywa; jeden tylko Piotr Moray nie wątpi o jej niewinności. Sytuacyę rozwiązuje *enfant terrible*, 16-letnia Loulou, która przypadkiem widziała, jak Xaintrailles wchodził do pokoju księżnej; Ewa jednak oddaje rękę Piotrowi i odtrąca p. de Gueldre, który ją podejrzywał.

Przedstawienie miało powodzenie, do którego przyczyniło się głośne imię autorki jako powieściopisarki.

Nie zawsze jednak głośne imię uchronić może dzieło sceniczne od klęski, która musi być udziałem utworu, jeśli tylko rozgłos utworzony był sztucznie przez garstkę doktrynerów hałaśliwych i jeśli publiczność opamiętała się po ich krzykach. Tak się dzieje obecnie z Ibsenem. Klęska po klęsce spotyka jego dzieła, a zwłaszcza ostatni dramat „Małego Eyolfa". Pisaliśmy o tem, że przepadł w Berlinie, a świeżo stało się to samo we Wiedniu.

Krytyka mniej więcej jednomyślnie stanęła przeciw Ibsenowi.

„...Dramatyczna forma — pisze jeden z nich — jest tu wywrócona na wspak; tragiczna katastrofa tworzy ekspozycyę, akcya kończy się z pierwszym aktem, potem już nie ma nic, prócz dyalogów; gdy kurtyna spada, powinnaby się dopiero rozpocząć. Kto się lubuje w tajemniczości, w zagadkowości, niepojętości, w odkrywaniu psychologicznego, symbolicznego, mistycznego związku, może sobie odnajdzie jaki urok w takiej sztuce. Znaczenie sztuki zależy od dowolnego jej komentowania, powodzenie od dobrej woli widzów, czy chcą się dać męczyć takiemi dziwactwami.

A oto jeszcze trafniejszy sąd innego krytyka: „I tu, jak zawsze u Ibsena, mamy wypadki patologiczne, kliniczne, a bez żadnej znajomości patologii i chirurgii, więc nieprawdziwe: wyschnięcie mlecza pacierzowego, ślepota, *delirium tremens*, rozmiękczenie mózgu, złamanie nogi, stwardnienie płuc — oto poetyczne stacye Ibsena. Wracają też wszelkie przesądy, jak np. złe oko i wszelakie strachy, cudowności, sny i z tego wszystkiego składa się intencyjno-impresyonistyczno-psychologiczno-mistyczno-patologiczno-egoistyczno-altruistyczno-tajemniczy, przytem rzekomo rzeczywisty dramat, pozbawiony prawdy, piękności, mający przecież ustępy silne i poetyczne. Widz wychodzi z teatru wzburzony, zmęczony, jakby ze szpitala albo z domu obłąkanych i łaknie świeżego powietrza na Bożym świecie. Są niezliczone stare dramaty głębokie, uduchowione, potężne, które wszelako wywołują wrażenia podniosłe, artystyczne, harmonijne. Ten ostatni utwór Ibsena znowu żadnej zagadki nie rozwiązuje, na żadne pytania nic nie odpowiada, poznania naszego ani o krok nie posuwa, miejscami zajmuje, w całości i męczy i nudzi, okrutnie nudzi..."

Podobnie wyrażają się tak znakomici krytycy teatralni jak Hevessi, Uhl, a krytyk *Vaterlandu* pisze między innemi: „W czem leży pierworodny grzech Ibsena? Jest ateistą i jego postacie są ateistyczne".

W ogóle Ibsen doprowadził swą „twórczość", jeśli wolno tu użyć tego wyrazu, do takiej niemożliwości, że przestaje już być obrzydliwym a robi się śmiesznym, dostarczając humorystom pożądanego łupu. W *Münchner Allg. Ztg* pojawiła się niedawno następująca wyborna parodya ibsenizmu, tytuł jej: „Jedenaście koniaków. Dramat familijny z solo welocypedowem, przez Henryka Ibsena". Oto owa parodya: „Dziękujemy ci, dyrekcyo królewskich teatrów nadwornych! Przedstawiłaś nam wielkiego mistrza największe arcydzieło! Dzięki ci, dyrekcyo królewskich teatrów nadwornych!

Czy podziałał kiedy jakiś utwór pisarski ze sceny silniej na publiczność, aniżeli dramat, który doczekał się wczoraj na scenie naszej pierwszego przedstawienia? Publiczność była nie tylko wzruszona, ale złamana! Zdruzgotana! Zmiażdżona! Wielu nie doczekało nawet końca! Kilka osób dostało ataków nerwowych. Wasz sprawozdawca sam od wczorej wieczora uczuwa dziwne strzykanie wzdłuż kości pacierzowej, doznaje niejasnego jakiegoś uczucia w tylnej części głowy, jak gdyby znajdował się tam napęczniały groch i czuje kilka miękkich miejsc w mózgu, które mu zawsze przypominają błękitny szewiot.

Co za dzieło! Takie jasne! A tak proste! A tak nieskończenie pocieszające! Słuchacz opuszcza salę w przekonaniu, że ziemia jest wprawdzie wielce obiecującą kombinacyą domu karnego z domem obłąkanych, że najprzyzwoitszego człowieka zawsze jeszcze należy nazywać tylko nędznym i upadłym osobnikiem—ale poeta wskazał mu wyjście z wszelkiej biedy: jako ostatnie i najpewniejsze rozwiązanie pozostaje jeszcze pół kilo morfiny — albo rewolwer!

Oto treść dramatu pokrótce opowiedziana.

Hialmar Meier żyje ze swoją żoną Heddą pozornie w najszczęśliwszem małżeństwie. Pozornie! Małżeństwo ich bowiem w rzeczywistości jest tylko zakrytą otchłanią. Małżonków dzieli szereg wewnętrznych zatargów mniej lub więcej głębokich. Hialmar zwykle chrapie, śpiąc; a ponieważ wie, że Hedda tego znieść nie może, kryje zatem tajemnicę z lękliwą starannością, która zatruwa mu życie. Ale co więcej! Hialmar kryje w sercu tajemnicę jedenastu koniaków. Zanim bowiem oświadczył się o Heddę, był zakochany w młodszej jej siostrze i już miał na sobie frak, aby jej się oświadczyć. Ale ponieważ był nieśmiałym, aby sobie dodać odwagi, zabrał się do butelki z koniakiem i wychylił jedenaście kieliszków. Tego było za wiele i następstwa były straszliwe. Hialmar stracił rozpoznanie i w upojeniu oświadczył się o Heddę zamiast o Norę. Oprzytomniawszy, poznał okropną swoją omyłkę, ale nie miał odwagi wyznać prawdy. Ożenił się z Heddą i otóż małżeństwo ich opiera się na niemoralnej podstawie. Że taki związek musiał się zachwiać, rzecz jasna. Hedda czuje się przerażająco niezrozumianą i we wstrząsającej scenie powiada do niego:

— Hialmarze, muszę ci coś powiedzieć: Nie kochałeś mnie nigdy. Twoje oświadczyny o moją rękę były jakimś „wyskokiem" obcym, zagadkowym.

— Prawda — woła Hialmar.

Drugi i trzeci akt wypełniają wyznania i zarzuty obojga małżonków. To wszystko jest przeprowadzone z całą ibsenowską miłą umiejętnością; nie przestaje się wcale doznawać uczucia siedzenia na igłach. Hedda dowiaduje się o tajemnicach Hialmara, on opowiada dzieje swoich konkurów.

— A zatem po pijanemu — mówi Hedda, wstrząsając się. — Po pijanemu!

I Hedda ma tajemnicę do wyznania, okropną. Znawca Ibsena zadrży do głębi przy słowie „grzech myślowy". I Hedda ma coś podobnego na sumieniu. Pozwólmy jej to opowiedzieć samej:

— ... A potem, Hialmarze, potem ta okropność z naszą córką!

Hialmar: Julia Pastrana!

Hedda: Tak ona wyglądała. A wiesz, dlaczego to? Było to w czasie, kiedy mieszkaliśmy w mieście. Na dwa miesiące przed przyjściem Eyolfiny na świat. Patrzałam zawsze oknem. Codziennie o dwunastej przechodziła muzyka wojskowa. Był tam trębacz... co ten miał za brodę! Wspaniałą, zachwycającą! I stała się ta okropność! Życzyłam sobie, aby, gdy się urodzi dziecko, miało taką brodę. Zapomniałam dodać w myśli: jeżeli to dziecko będzie chłopcem. Urodziło się i było dziewczynką. Ale jak wyglądało! Łaskawe nieba!

Hialmar: Julia Pastrana! Twarz pokryta włosami — mówię przecież to zawsze — grzechy myślą popełniane!

Nadzwyczaj ważną jest także scena, w której Hedda i mąż szukają i znajdują przyczynę swoich błędów. Oto odnośne miejsce:

Hedda: Hialmarze!

Hialmar: Heddo!

Hedda: Mam go!

Hialmar: Gdzie?

Hedda: Ach, nie tak, jak myślisz! Znalazłam związek!

Hialmar: Cudownie!

Hedda: U mnie, to po ojcu! Cierpiał na hypertropię wątroby, miał wadę w klapie sercowej, chroniczny katar krtani, żyły kurczowe, podagrę, cierpiał na wypadanie włosów i wreszcie na wysychanie mlecza pacierzowego wskutek beznadziejnego alkoholizmu!

Hialmar: Biedny, stary człowiek! A twoja matka?

Hedda: Umarła na długo przed mojem urodzeniem na chorobę Brighta.

Hialmar: A u mnie pochodzi wszystko głównie ze strony matki, Heddo! Mój ojciec był tylko suchotnikiem i miał bolesne cierpienia hemoroidalne. Ale matka! Najprzód anemiczna, potem hysteryczka, a wreszcie epileptyczka. Newralgiczne dolegliwości najprzeróżniejszego rodzaju zrobiły z niej ostatecznie morfinistkę. Cierpiała na elefantiasis, caries zębów, chroniczny katar oskrzelowy, na cały szereg chorób skórnych, na rozdęcie żołądka, astmę i nieuleczalną niepłodność, którą odziedziczyła po matce!

Hedda: Okropne! — ale to jeszcze nie wszystko. Moja kuma od bierzmowania miała żółtaczkę...

Hialmar: Bezżenny wuj mego ojca chorował na tasiemca.

Hedda: Mój brat złamał rękę przy grze w kręgle...

Hialmar: Jesteśmy zwyrodnieni!

Hedda: Dziedzicznie!

Hialmar: I to bardzo! — Ładna rodzina!

Kiedy powracają znowu do rzeczywistości po rozpaczliwem rozważaniu nieszczęść rodziny Meierów, żąda Hedda od Hialmara energicznie czynu oswobodzającego, któryby z ich życia usunął pierwiastek obcy, dziwny. Ma on na welocypedzie przejechać po drucie przez rynek. „Wtenczas zabłyśnie znowu słońce w życiu naszem i odzyskany szacunek podniesie nas znowu z przepaści cierpienia i ohydy. Nie bez oporu decyduje się Hialmar na „zbawczą jazdę", jak ją nazywa. Uczy się jeździć na welocypedzie i przez pilne wdrapywanie się na wieże, odzwyczaja się od zawrotu głowy. Wśród burzliwej nocy ma on dokonać owego czynu. Opiera się temu:

— Pomyśl o owych jedenastu! — woła mu Hedda.

Wchodzi więc na dach, żona i jej matka czekają na dole.

Siedzi na siodle, jedzie, spada, leży ze zgruchotaną kością nosową i połamanym welocypedem u stóp Heddy.

— Piękny, nowy welocyped! jęczy stara.

— Matko, daj mi kieliszek koniaku! bełkoce Hedda w zbliżającem się obłąkaniu.

— Ależ czegoś podobnego się nie mówi! — odzywa się świekra Hialmara i zasłona spada.

Taką jest treść dramatu. Naturalnie niepodobna w tem krótkiem opowiadaniu oddać właściwego drażniącego uroku, jaki wywiera utwór na mózgownicę. Do tego dodać należy jeszcze cały szereg zajmujących figur epizodycznych, paralitycznego geometrę, szwaczkę, która cierpi na manię prześladowczą, hisferycznego poborcę podatków, zreumatyzowanego pastora, emerytowanego majora, któremu nos ustrzelono, dentystę lunatyka i tancerkę z baletu, która cierpi na uwiąd starczy.

Wykonanie było w ogóle dobre, tylko p. Keppler nie spadał z welocypedem dość przekonywująco i panna Heese pomyliła się raz w wyliczaniu odziedziczonych chorób. Powodzenie było bajeczne, t. j. klaskało nie wielu, ale ci klaskali tem zapamiętalej. Jeszcze jedno niedomaganie należy skarcić: suflerka zemdlała. Nie było nikogo, by ją ratować.

Podczas przedstawienia takich sztuk koniecznie trzeba mieć pod ręką pogotowie stacyi ratunkowej! Ale o tem zdaje się wcale nie myśli dyrekcya naszego teatru nadwornego! Smutno, bardzo smutno!"

Z powyżej przytoczonych poważnych recenzyi przekonają się czytelnicy, że ta parodya nie jest zbyt przesadną.

Głosy publiczności.

Dubiecko dnia 10 marca 1895.

Szanowna Redakcyo!

W *Kuryerze przemyskim* Nr. 23 i 24 umieszczoną została korespondencya przeciw podpisanemu burmistrzowi, oparta na kłamliwych faktach. Podpisany wniósł do Redakcyi *Kuryera przemyskiego* dobitnie wyświecającą odpowiedź, składając sowite wynagrodzenie za umieszczenie tej odpowiedzi, lecz wspomniana Redakcya bez mego upoważnienia zrobiła tylko mały wyciąg z mej korespondencyi i ten wyciąg, kierując się parcyalną życzliwością dla nieprzychylnego mi korespondenta, umieściła w swym dzienniku Nr. 27. Upraszam przeto Szanowną Redakcyę o łaskawe umieszczenie w swych łamach następującego wyjaśnienia:

Już wstęp korespondencyi z dnia 20 lutego r. b. N. 23 i 24 *Kuryera przemyskiego* dowodzi kto jest ów korespondent i jak jest zadowolnionym z udzielonej nam autonomii i równouprawnienia, którego podpisany ściśle przestrzega. Korespondent czułby się może daleko szczęśliwszym, gdyby system rządu Murawiewa nie tylko w Dubiecku, ale w całej Galicyi w pełni zakwitł — lecz na szczęście ciemność nocy przed blaskiem dnia musi ustąpić.

Prawdą jest, że miejscowość Dubiecko jest o tyle piękną, o ile ją natura uposażyła, gdyż wszelkie deptaki, wodotryski a może i światło elektryczne i t. p. wymagają nader wielkich nakładów i kosztów — podobne ulepszenia nie dzieją się nawet w miastach okręgowych, gdzie majątek gminny wynosi tysiące, cóż dopiero w biednem miasteczku, gdzie cały majątek gminy składa się z rocznych dochodów . . . . . . 526 złr.

z którego pokrywa się następujące wydatki:

a)	roczna płaca	sekretarza gminy	80 złr.
b)	„ „	lekarza miejskiego	75 „
c)	„ „	burmistrza	80 „
d)	„ „	służby policyjnej	120 „
e)	„ „	służby polowej i nocnej	60 „
f)	„ „	dopłata do pensyi naucz. i roczne wyd. szkolne	148 „
		Razem:	563 złr.

Pytam się zatem szanownego korespondenta, zkąd te dochody czerpać, by zachciankom bujnej jego wyobraźni zadosyć uczynić, zwłaszcza, że nawet proste przysłowie nas poucza, że z próżnego i Salomon nie umiał nalać.

Wydzierżawienie podatku konsumcyjnego stało się za porozumieniem całej rady gminnej, a nawet i w takim razie, gdyby ktoś i większą kwotę ofiarował, ale nie dawał gminie pewnej gwarancyi, tak w moralnym, jak i materyalnym kierunku, przysługa zwierzchności gminnej prawo, tego zatwierdzić, który wszelkim wymaganiom odpowiada. Nim objąłem posadę burmistrza, podatek konsumcyjny, jak wskazują księgi, najwyżej wynosił od 250 do 325 złr. rocznie, a podpisany podniósł ten dochód aż do teraźniejszej sumy 442 złr. Korespondent niezadowolniony jest i z tego wzrostu dochodów, gdyż nie znajduje się w ręku przedsiębiorcy, jego przyjaciela M. S. (Moszka Schimla), radzę zatem złośliwemu korespondentowi, zaznajomić się bliżej z ustawą gminną i psalmami Dawida „szczęśliwi ubodzy na duchu albowiem ich jest Królestwo Niebieskie". Kłamliwem jest twierdzenie korespondenta, że podpisany jest burmistrzem lat 20, gdyż w roku 1875 był burmistrzem Maciej Laszkiewicz, potem przez dwie kadencye był Karol Wawrausch ck. notaryusz, zaś podpisany jest dopiero od roku 1886, a zatem przez lat 9, przeto i stan kasy pożyczkowej nie mógł się wznieść do sumy 8 tysięcy, jak to korespondent utrzymuje, gdyż przy odbiorze w roku 1886 odebrałem kasę według istniejących rachunków

z sumą . . .	2013 złr. 52 ct.
zaś dzisiejszy stan wynosi	3010 złr. 10 ct.
zatem przez lat 9 wzrósł o	996 złr. 58 ct.

co dowodzi zupełnie prawidłowej administracyi a zatem dla pouczenia korespondenta, nadmienia się, że każdy kapitał dobrze oprocentowany, dopiero po dwudziestu latach podwaja się. Udzielenie pożyczek załatwia się według istniejących statutów i według systemu przyjętego przez poprzedników. Złośliwy zarzut o protekcyi, nie ma podstawy, albowiem w tak małem miasteczku, trudnem by było, aby się wszyscy nie znali, a nawet nie byli ze sobą skuzynowani, a udziela się pożyczki tym, którzy rzeczywiście potrzebują i dają pewną gwarancyę.

Prawdą jest, że podpisany przed swą kamienicą położył trotuar kamienny, lecz bez uszczuplenia drogi przechodniów; trotuar ten, który zresztą stanowi tylko upiększenie ulicy, jest wysokości do 10 cali nad pokład, a nie $1^1/_2$ łokcia, jak korespondent kłamliwie oznajmia. W tej sprawie była zwołana rada gminna i ani jeden głos nie podniósł się przeciw postawieniu trotuaru. Zawzięty korespondent występywał przed władzą autonomiczną, a wydział Rady powiatowej wydelegował komisyę, która pomimo jego starań i zabiegów, nie orzekła nic zdrożnego, nie pozostało zatem korespondentowi do swej zemsty nic innego, jak głos publicznego oszczerstwa. Co się tyczy za dużych dodatków gminnych, aż nadto dobitnie tłómaczy się to tem, że za czasów mego urzędowania, gmina zaciągnęła dług

na zakupno budynku szkolnego w kwocie	1.800 złr.
na zakupno parokonnej sikawki pożarnej	400 złr.
razem	2.200 złr.

która to suma pobieranym dodatkiem gminnym zupełnie już została umorzoną, nadto z uzbieranych dodatków na zakupno placu pod targowicę i rzeźnię umieszczona jest w Kasie oszczędności Towarzystwa w Dubiecku kwota 1000 złr. Cóż może burmistrz w biednem miasteczku a jeszcze z biedniejszemi mieszkańcami dla dobra publicznego więcej zrobić? Żale korespondenta, że jest jedna studnia, odpieram jako kłamliwe twierdzenie tem, że oprócz kilku prywatnych studni, są w obrębie miasta 4 studnie kosztem gminy utrzymywane, a w rynku przy studni jest zbudowany kamienny zbiornik na wodę (basen) na przeszło 100 hektol. objętości na wypadek pożaru. Nadto są beczki i przyrządy do gaszenia oraz straż ochotnicza. Studnia, o której korespondent mówi, jest oddaloną kilka sążni od składu nawozu, znajdującego się zresztą w bardzo małej ilości. Widocznie, że to nie jest niehygienicznie, gdy władze sanitarne dobrze o tem wiedzą, a nic przeciw temu nie rozporządziły; ale że ów nawóz należy do J. S. nieprzyjaciela Moszka Schimla, a ten ostatni jest gorącym przyjacielem korespondenta, nic przeto dziwnego, że mu się to nie podoba. Korespondent niezadowolniony z administracyi gminnej, nie kontent z władz autonomicznych i sanitarnych, czułby się zupełnie szczęśliwym wtenczas, gdyby ster urzędu należał do jego narodowości, lecz i w tym kierunku radzę mu na pewien czas uzbroić się w cierpliwość. Trafikę hurtowną posiadał mój śp. ojciec przez lat 45, podpisany raz otrzymał ją w drodze licytacyi, a ponieważ i Moszko Schimel silnie o trafikę kompetował, więc od tej chwili cięży mu na sercu, że monopol ten nie jest w ręku „izraela". Korespondent pragnie dopomódz swemu przyjacielowi, cóż z tego, kiedy władze skarbowe widzą prawidłowość gospodarki w trafice i nic jej zarzucić nie mogą.

W nrze 24 *Kuryera przemyskiego* zastrzega się korespondent, ażeby go nie posądzono o autorstwo korespondencyi, gdyż jest jednostką w Radzie, tem samem więc udowadnia prawdziwość domysłów, bo jeżeli ten burmistrz tyle złego robi, dlaczego korespondent nie wystąpi z otwartą przyłbicą wobec sądu, lecz ukrywa się pod anonimem? Widać, że ogródek sądu nie zawsze ma przyjemną woń.

Antoni Motyl, burmistrz.

Część ekonomiczna.

§ **Z kolei.** Przedłużenie regulaminowych terminów przewozu. Z mocy rozporządzenia c. k. ministerstwa handlu z dnia 11 lutego 1895 r. do l. 6467, doliczać się będzie począwszy od 15 marca 1895, do regulaminowych terminów dostawy, ustanowionych w artykule 14 międzynarodowej umowy o ruchu towarowym na kolejach żelaznych, przedłużenie o 48 godzin dla przejścia posyłek towarowych (z wyjątkiem posyłek pośpiesznych i transportów żywych zwierząt) wchodzących przez stacye Brody, Podwołoczyska i Nowosielicę z Rosyi do Austryi, a nadanych na podstawie bezpośrednich (międzynarodowych) listów przewozowych. W Wiedniu dnia 24 lutego 1895. C. k. jeneralna dyrekcya austr. kolei państw.

§ **Wykaz cen** najważniejszych artykułów żywności we Lwowie od 1 do 15 marca b. r. Według sprawozdania miejskiego urzędu targowego. 1 klgr. mięsa wieprzowego 60—60 ct., baraniny — ct., cielęciny 50—54 ct., mięsa wołowego przedniego 49·5—78·7 tylnego 52—92·2, polędwicy 80 ct. do 1 zł., słoniny 70—70 ct., smalcu wieprzowego 70—70 ct., krup perłowych 18—26 ct., jęczmiennych 18, hreczanych 22, masła 95—1.20 ct., para jaj 6—$6^1/_2$ ct., para gęsi karmionych 3 zł. 80 ct. do 4 zł., kaczek 1.80 do 1.90, kur 1.40—1.80, kilogram ryb 90 ct. do 1.15.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 19 marca. Do *Polit. Corresp.* donoszą z Rzymu, że pogłoski o niepomyślnym jakoby stanie zdrowia Papieża są nieprawdziwe i że właśnie ostatnimi dniami Papież był zdrowszym i rzeźwiejszym, niż kiedykolwiek.

Na wczorajszem plenarnem zgromadzeniu izby giełdowej odczytano reskrypt ministra finansów, wzywający izbę do surowego wystąpienia przeciw mnożącym się coraz bardziej giełdom pokątnym.

Izba uchwaliła opublikować odnośne przepisy ustawy giełdowej i wybrała komitet, który ma zastanowić się nad tem, czy nie należałoby wzmocnić władzy dyscyplinarnej izby giełdowej.

Wiedeń 19 marca. Koło polskie na wczorajszem posiedzeniu obradowało nad budżetem ministerstwa obrony krajowej i nad reformą podatkową. Obrady były poufne.

Peszt 19 marca. Sejm węgierski zezwolił na sądowe ściganie posła Hallo Bartha za to, że w artykule dziennikarskim znieważył gabinet Wekerlego. W ciągu debaty poseł Szalay napadał namiętnie na władze sądowe, a prezydent Szilagyi wziął je energicznie w obronę. Wywiązała się z tego burzliwa scena. Zarządzono posiedzenie tajne, na którem uchwalono wotum zaufania prezydentowi Szilagyi'emu.

Na prośbę prezesa gabinetu Banffy'ego odbędzie się debata w Izbie magnatów nad niezałatwionemi jeszcze dwoma przedłożeniami kościelno-politycznemi dopiero w przyszły wtorek.

Algier 19 marca. Rosyjski następca tronu przybył tu wczoraj.

Madryt 19 marca. Redakcye pism tutejszych, obawiając się nowych napadów oficerów, ustawiły przed swymi lokalami uzbrojone straże.

Madryt 19 marca. Prawdopodobnie otrzyma Sagasta misyę utworzenia nowego gabinetu, gdyż marszałek Martinez Campos doradza to królowej.

Dziennik urzędowy ogłosił nominacyę Martinez Camposa gubernatorem Madrytu.

Berlin 19 marca. Cesarz rozkazał, aby w dniu 1 kwietnia, jako w 80 rocznicę urodzin Bismarka, przystrojono flagami wszystkie budynki państwowe.

Tryest 19 marca. Wybory do sejmu tryestyńskiego odbędą się 16, 21 i 24 maja.

Madryt 19 marca. Z powodu przesilenia gabinetowego obiegają przeróżne pogłoski. Mówiono o tem, że będzie ogłoszony stan oblężenia; jest to jednak nieprawda.

HOTEL IMPERIAL.

KRZYSZTOF JANOWICZ

Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 18 marca. S. hr. Jabłonowski z Zagwożdżca. W. hr. Olizar z Hladek. K. Lipiński z Sanoka. A. Misiągiewicz z Królestwa Polskiego. K. Pollak z Pragi. O. Mathesius z Jass. J. Maniewski z Krużyk. W. Wańkowicz z Chyrowa. A. Steiner z Wiednia. G. Förster z Abbazyi. R. Lauihuber z Gmunden. A. Bracher z Linzu. Ks. J. Wiejowski z Przemyśla. Ks. J. Tyll z Bóbrki.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 marca. R. Wurm z Gracu. Dr. W. Ciepielowski z Kolbuszowy. St. Dydyński z Ulucza. St. Chojecki z Rudy. M. Szumlański z Krzywego. A. Raszewski z Russowiec. F. Böheim z Wiednia.

HOTEL ŻORZA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 marca. M. Rozwadowski z Turówki. M. Brykczyński z Pacykowa. Ks. M. Chmura z Skałatu. Ks. P. Sosenko z Gliny. K. Gutzmann z Oedenburga. O. Sommerlatti z Wiednia.

Nadesłane.

Lwów dnia 19 marca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 319.— do 322·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 452.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 101·30 do 102·—, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.40 101·10, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·90 do 101.60, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·50 do 98·20 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·70 do 99·40, 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 56 lat. 97·80 do 98·50.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·30 do 99·— Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.— do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102,00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105-50 —·—, 4 pół proc. 100.70 do 101.40, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98·50, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·20 do 98·90.

Monety. Dukat cesarski 5·76 do 5.86. Napoleondor 9.73 do 9.82, P. Imperyał 10.10 do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.28 do 1.33, 100 marek niemieckich 60.— do 60·50.

Wiedeń 18 marca. Notowania wieczorne. Kredyty 406.25, węgierskie kredyty 473.50, anglobank 172·—, bankverein 157·75, uniony 326·50, länderbank 289·00, akcye kolei państwowych 424·25, lombardy 111.75, elbethal 288.50, akcye tytoniowe 250·00, rima 275·75, alpiny 86·50, renta majowa 101.65, węg. renta złota 124·40, austr. renta koronna 100·00, węgierska renta koronna 99.25, losy tureckie 77·50, marki 60·30, ruble 132·25.

Wiedeń 19 marca (godz. 11 w połudn.) Kredyty 406.65, kred. węg. —.—, Anglobanki 172.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 289.50, Akcye tyton. 250.—, Staatsbahny 423.25, Lomb. (z kup.) 112.—, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 60.23, Losy tureckie —·—.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Krakowa, Wiednia Wrocławia, Berlina	2·24	10·19	4·50	10·35	6·55
Warszawy	—	10·10	4·50	—	6·55
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10.35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·50	7·10	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	4·50	—	—
M.-Kr. Żeg przez Stryj	—	—	—	7·10	
Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	6·55
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	10·10	4·50	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6·08	2·44	9·40	10·29	—
„ „ z Podz.	6·22	2·36	10·04	10·47	—
Suczawy	6·15	—	10·15	2·55	10·30
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	10·30
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	10·30
Nowosielicy	6·15	—	—	—	10·30
Berhometu, Czudyna	6·15	—	—	—	—
Radowiec	6·15	—	10.15	—	10·30
Kimpolungu	6·15	—	—	2·55	—
Sokala	—	—	9·20	6·45	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	5·40	9·50	—
Ławocznego, Munkacza Szerencz Miskolcz, Peszt Chyrowa przez Stryj	—	—	5·40	—	7·10
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	7·10
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9·50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	8·05	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2·32	5·25	9·00	6·10	9·00
Warszawy	—	5·25	9·00	—	9·05
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	2·32	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·34	—	—
Muszyny Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	9·00
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	6·10	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·12	9·29	9·10	5·45	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	9·13	8·45	5·19	—
Suczawy	9·40	—	7·37	12·27	6·35
Kimpolungu	9·40	—	7.37	—	—
Radowiec	9·40	—	7·37	—	6·35
Berhometu i Czudyna	9·40	—	—	—	—
Nowosielicy	9·40	—	7.37	—	—
Słobody rung. Kopalni	9·40	—	—	—	6·35
Husiatyna przez Halicz	9·40	—	7.37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12·27	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·02	12·10	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Peszta, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj	—	—	8·34	12·10	—
Stryja i Skolego	—	—	4·47	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·02	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

53)

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Z okazyi tej uroczystości ciche, zapadłe miasto prowincyonalne zbudziło się z długiego uśpienia i dało oznaki życia; tłum ciekawych roił się po pustych zazwyczaj ulicach, dzwony rozbrzmiewały w powietrzu, trąby grały tryumfalnego marsza, a ostrza pozłacanych lanc dygnitarskiej świty i barwna liberya dworzan połyskiwały w słońcu.

Gracya i Ada, które tego dnia przybyły do Alcaster z szeryfem i panią Forde Cusacke, siedziały w oknie hotelu „pod Aniołem“, położonego przy głównej ulicy miasta, przypatrując się uroczystemu wjazdowi sędziego, zanim tegoż samego wieczoru powitają go w swojem prywatnem mieszkaniu.

W takt uderzeń rozkołysanych dzwonów odbijały o bruk kroki policyantów i ludzi należących do honorowego orszaku wielkiego szeryfa; flagi powiewały w porannym wietrze, cały pochód zatrzymał się u bram kościoła, naprzeciw hotelu „pod Aniołem“, i kapiący od złota szeryf wraz z sędzią okrytym szkarłatem i gronostajami, weszli do przybytku Bożego, gdzie organy zagrzmiały narodowy hymn, któremu zawtórowały trąby i dzwony.

— Żałuję, że nie poszłyśmy z innymi do kościoła — odezwała się Ada, która przypatrywała się nowemu dla siebie widowisku w milczeniu pełnem przejęcia. — Jak pan Luscombe może to wszystko w żart obracać? Nie pojmuję, jak ojciec może kiedykolwiek zdobyć się na uśmiech!

— Pan Luscombe nie jest jeszcze sędzią — odparła Gracya, ubawiona poważnym wyrazem twarzyczki swej wrażliwej córki.

— Ale moje dziecko — przerwała pani Forde Cusacke zaniepokojona — dlaczegóż twój ojciec nie ma się nigdy śmiać?

— O! babuńciu, zastanów się tylko, jak to okropnie jest sądzić swoich bliźnich! pomyśleć sobie, że reputacya, wolność, a nawet życie tego biednego więźnia osadzonego za kratą, zależy od sposobu prowadzenia śledztwa! I być zmuszonym wydawać wyrok! a wiesz przecież, babciu, co papa mówił, że kary przeważnie pozostawione są decyzyi sędziów i zależą od ich osobistych zapatrywań na zbrodnię. A nadewszystko, co to za straszna rzecz skazywać żyjącą istotę na śmierć katowską! O! mamo, wolałabym, żeby ojciec nie był mocen tego uczynić!

— Tylko tchórze cofają się przed spełnieniem przykrego obowiązku — zauważyła matka.

Drażniło to Adę, że musiała iść spacerować z drugimi po słonecznych ulicach miasta, zatrzymując się przed wystawami sklepowemi, podczas kiedy jej ukochany ojciec był w kościele, przygotowując się do spełnienia najważniejszego zadania, jakie kiedykolwiek ludzkiej istocie przypadało w udziale. Zdawało jej się, że cały personal śledczy powinienby się tam także znajdować, prosząc Boga o oświecenie. Lionel Luscombe nie powinien nazywać takich rzeczy anachronizmem i mówić o przestarzałych pozostałościach średniej epoki i wieków zabobonnej wiary; ten wiek, równie jak i przeszłe, potrzebował wiary w Boga, który jeden tylko mógł wejrzeć w głąb serc ludzkich i rozeznać zbrodniarza od niewinnego.

Całe towarzystwo znajdowało się w pobliżu trybunału, kiedy procesya sądownicza wyległa z kościoła i zatrzymała się przed posępnym gmachem, świadkiem tylu nędz ludzkich i spóźnionych łez skruchy. I znowu policyanci szeregiem ustawili się dokoła karety wielkiego szeryfa, zajeżdżającego przed fronton wśród orszaku halabardzistów. Flagi znowu powiały w powietrzu, trąby zagrzmiały, a słońce snopem promieni cisnęło z góry na szkarłaty i gronostaje, złote lampasy mundurów i stalowe ostrza mieczów, w blasku których szeryf i sędzia społem wkroczyli pod jońską kolumnadę krużganka, aby wygłosić niegodziwość zbrodni i przystąpić do otwarcia posiedzeń komisyi, która miała oczyścić gmach z jego mieszkańców.

Niebo błękitną oponę bez chmurki rozpostarło nad architrawem, nad którym osiadło stado białopiórych gołębi, trzepocząc skrzydłami w słońcu. Gawiedź miejska snuła się dokoła żelaznych krat dziedzińca, ulicznicy krzyczeli wesoło, powozy toczyły się po bruku. Robotnicy przystawali na rogach ulic i puszczając kłęby gęstego dymu z krótkich fajek, rozprawiali głośno o dramatach, mających się rozegrać tam we wnętrzu czarnego gmachu, przytaczając przytem różne anegdoty, pełne krwawej grozy i okrucieństwa.

Ada ze ściśniętem sercem myślała o tych, których stosunek pokrewieństwa lub przyjaźni łączył z więźniami. Niektórzy z nich mieli żony, matki i małe dzieci, na niewinną głowę których spadał ogrom ich hańby. Czy ten radośny odgłos dzwonów dolatywał do ich uszu poza te grube więzienne mury starego zamczyska, przyczepionego do skały? Jakimże echem wstrząsał ich duszę?

W liczbie zbrodniarzy znajdowała się młoda kobieta, obwiniona o zabójstwo... kobieta w jej wieku, która czuła, myślała, radowała się i płakała po ludzku, tak jak ona. Gdyby los postawił ją w innych warunkach życia, ona mogłaby tam być na jej miejscu, w tej kamiennej celi, z której było wyjście do grobu. Raz Ada oburzyła się gorąco na zachowanie się jakiejś zuchwałej kobiety o wytartem czole i rozpasanej mowie, z którą przypadkiem zetknęła się na ulicy, a matka strofowała ją za to, mówiąc słodkim swoim, pełnym głosem, w którym dźwięczała litość:

— Jest wiele takich złych kobiet na świecie, dziecko moje, a jednak niemniej są one naszemi siostrami.

Dziwna, dziecinna fantazya o urojonej jakiejś Adzi, „tej drugiej, biednej, niekochanej przez ojca Adzi,“ wyprawionej samotnie w świat, bez opieki, przemknęła jej przez głowę. Postanowiła zapytać ojca, czy wolno jest obcym odwiedzać i pocieszać te nieszczęśliwe, zbłąkane istoty?

Gdy powrócili z przechadzki do hotelu „pod Aniołem“, Ada zastała już ojca w zwykłem ubraniu, wesołego i serdecznego jak zawsze, i ożywiwszy się jego humorem, śmiała się z jego opowiadań pełnych werwy i dowcipu. Był on najprzyjemniejszym towarzyszem w świecie; tak przynajmniej twierdziła jego córka. Nie było mu równego... chyba tylko Lionel Luscombe.

Rozkosznie było nad rzeką tego wieczoru. O zachodzie słońca wiatr ucichł się, zieleniejące lasy pełne były ptasiego świergotu, pierwiosnki i fijołki kwitły w obfitości w trawie, a sędzia opowiedział całemu towarzystwu wesołą legendę o duchu pokutującym w zrujnowanej kaplicy na górze. Lecz myśli Ady, rozwiane na chwilę, powróciły znów do nieznanej mieszkanki więzienia majaczącego w oddali z poza liliowej mgły wieczornej. Czy ta biedna dziewczyna zrywała także kwiaty na łące w pogodne dni wiosenne, rozkoszując się słońcem i pięknością Bożego świata? Czy miała, jak ona, wyrozumiałego ojca i dobrą matkę? Czy ta łagodna twarz sędziego, która dla niej miała same uśmiechy pobłażania, spojrzy na nią z surowością bezwzględnego potępienia? czy te usta pełne słodyczy skażą ją na śmierć okrutną?

— Co tobie jest, Adziu moja? — zagadnął ją ojciec. — Wyglądasz poważnie jak sędzia.

— Albo jak córka sędziego — odparła, obracając się ku niemu, wsparta o poręcz i zapatrzona w dal.

— Uśmiechnie się zaraz, — zobaczysz — szepnął Andrzej na ucho Gracyi. — Oto idzie ten chłystek udając niewinnego, jak kot skradający się do śmietanki. Gotów jest przysiądz, że to niespodziewane spotkanie.

Młody chłopak, czyli inaczej mówiąc, obiecujący młody prawnik, Lionel Luscombe, ukazał się w tejże chwili na zakręcie drogi, a widok jego wywołał istotnie rumieniec na rozpromienionej nagle twarzyczce Ady. Zbliżywszy się do Marlowów, zaproponował spacer do malowniczej miejscowości nad rzeką, gdzie panie mogły się posilić mlekiem i razowym chlebem z masłem i miodem, słynnym z dobroci. Wycieczka udała się wybornie, żałowano tylko powszechnie, że nie można było jej przedłużyć, bo powóz mający odwieźć Gracyę i Adę do Melton Court tego jeszcze wieczoru, czekał już oddawna.

— Czy to zanosi się na coś poważnego? — pytali wzajemnie siebie rodzice, przystając na drodze, aby zaczekać na młodą parę powoli podążającą za nimi.

A dorodna to była para! Młodzieniec wysoki, piękny, blondyn, o rozumnej twarzy i poczciwych oczach; dziewczyna smukła i kształtna, biała i różowa, pełna wiośnianego uroku. Oboje zdawali się promienieć szczęściem.

— Taki rad jestem, że przyjechałaś, Gracyo — mówił Andrzej, przyciskając jej ramię. — Czy nie mogłabyś wpaść znowu choć na kilka godzin we wtorek, zanim udam się na sądy?

Przyrzekła to, dziwiąc się nieco, dlaczego mu tak bardzo zależało na jej bytności, choć od owego pamiętnego dnia zeszłej niedzieli, kiedy zapora fałszu została zniesiona pomiędzy nimi, mąż nie lubił nigdy rozłączać się z nią na długo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITE WIADOMOŚCI

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.